

BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
Literackich PAN
K.P.T. 1849

KALENDARZ „BOCIANA“

1911.



Ferzy Maszki

KRAKÓW
<http://rcin.org.pl>
NAKLADEM REDAKCYI „BOCIANA“.



U.P.T. 1849

DRUKIEM D. E. FRIEDLEINA.

W KRAKOWIE.
<http://rcin.org.pl>

JANUARIUS STYCZEŃ JÄNNER

MA DNI 31

Dnie	Rzymsko-katolickie	Evangelickie	Grecko-katolickie	Odmiiany księżyca, rzekomy stan pogody podług kalendarza 100-letniego
1 N	Nowy Rok 1911	Nowy Rok	19 N. Wonyfat. m.	☾ Pierwsza kwadra dnia 8 o godz. 7 min. 26 rano.
2 P	Makarego	Abla, Seta	20 Ilnatia	
3 W	Genowefy	Enocha	21 Julyanny	☽ Pełnia dnia 14 o godz. 11 min. 31 wieczór
4 Ś	Tytusa b.	Izabeli	22 Anastazyi m.	
5 C	Szymona St.	Symeona	23 10 Mucz.	☾ Ostatnia kwadra dnia 22 o godz. 7 min. 26. rano.
6 P	Trzech Króli	Trzech Kr.	24 <i>† Wig. do Roż.</i>	
7 S	Juliana i Luc.	Izydora	25 Rożd. Chr.	☽ Now dnia 30. o godz. 10 min. 50 przed poł.
8 N	1 po 3 Kr. Sewer.	Erharda	26 N. Sob. Pr. B.	
9 -P	Marcyanny	Marcyala	27 Steph. m.	☾ W styczniu przybywa dnia o 1 godz. Długość dnia w przecięciu 9 godz.
10 W	Pawła	Pawła P.	28 2000 Mucz.	
11 Ś	Higiniusza pap.	Matyldy	29 14000 ub. Mł.	—
12 C	Ernesta i Hon.	Reinolda	30 Anysyi pr.	
13 P	Łucyana	Hilarego	31 Melanyi	☽ PRZEPowiednie według 100-letniego kalendarza: Zimno aż do 15-go, potem odwiłż, śnieg i deszcz.
14 S	Feliksa męezen.	Feliksa	1 Siczeń. O. H.	
15 N	2 po 3 Kr. Pawła	Maura	2 N. Sylw. p.	—
16 P	Marcelego	Marcelego	3 Małachvasa	
17 W	Antoniego pust.	Antoniego P.	4 Sobor 70 p.	☽
18 Ś	Katedry św. P.	Pryski	5 Naw. Bohoj.	
19 C	Teodora i Ferd.	Sary	6 Bohojaw. (J.)	☽
20 P	Fabiana i Seb.	Fabiana i Seb.	7 Soborś. Joana	
21 S	Agnieszki P. i m.	Agnieszki	8 Heorhija	☽
22 N	3 po 3 Kr. Winc.	Wincentego	9 N. Półjawkta	
23 P	Zaśl. N. M. P.	Emerencyi	10 Hrehorą	☽
24 W	Tymoteusza b.	Tymoteusza	11 Teodożija	
25 Ś	Nawr. św. Pawła	Nawr. Pawła	12 Tatiany M.	☽
26 C	Pauli	Polikarpa	13 Jermyla mucz.	
27 P	Jana Chryzost.	Jana Chryz.	14 S. S. Otce w S.	☽
28 S	Karola W., Wal.	Karola W.	15 Pawła pop.	
29 N	4 po 3 kr. Fr. S.	Waleryusza	16 N. Petra ap.	☽
30 P	Martvny	Adelgundy	17 Antoniego	
31 W	Ludwika	Wirgiliusza	18 Aftanazyja	

~ Z A P I S K I . ~

Balowe Wachlarze, Rękawiczki, Szale, Boa, Wstążki, Pończochy, Szpilki i Grzebienie do fryzur.

Anastazy Froncz, Kraków, ul. Floryańska 17.

FEBRUARIUS LUTY FEBRUAR

MA. DNI 28

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangelickie	Grecko-katolickie	Odmiany księżycy, rzekomy stan pogody podług kalendarza 100-letniego
1 S	Ignacego	Brygidy	19 Makarya	☾ Pierwsza kwadra dnia 6 o godz. 4 min. 33 po poł.
2 C	NMP. Gromnicz.	Oczysz. M.P.	20 Ewtymija	
3 P	Błażeja bisk. i m.	Błażeja	21 Maksyma Isp.	
4 S	Weroniki	Weroniki	22 Tymofteja Ap.	
5 N	5 po 3 Kr. Agaty	Agaty	23 N. Klymentyja	☽ Pełnia dnia 13 o godz. 11 min. 43 przed południem.
6 P	Doroty	Doroty	4 Xeny	
7 W	Romualda	Ryszarda	25 Hryhoria	☾ Ostatnia kwadra dnia 21 o godz. 4 min. 50 rano.
8 Ś	Jana z Malty w.	Salomona	26 Ksenofonta	
9 C	Apolonii	Apolonii	27 Per mosz. J.	
10 F	Scholastyki p.	Gabryela	28 Efrema Syr.	
11 S	Dezyderyusza	Eufrozyny	29 Ihnatyja M.	— W lutym przybywa dnia o 1 godz. i 27 m. Długość dnia w prze- cięciu 10 godz. i 10 m. — PRZEPOWIEDNIE według 100-letniego kalendarza: Z początku pochmur- no, 9 wielki mróz, 14 ciepło z deszczem, potem wielkie desz- cze, ku końcowi wie- trno ze śniegiem.
12 N	6 po 3 Kr. Eulalii	Eulalii	30 N.Tr. Sw.	
13 P	Katarzyny	Kastora	31 Piotra	
14 W	Walentego	Walentego	1 Lutyj. Tryf.	
15 Ś	Faustyna	Faustyna	2 Strytjenije H.	
16 C	Julii panny	Juliani	3 Symeona	
17 P	Konstancyi	Konstancyi	4 Izydora	
18 S	Flawiusza	Zuzanny	5 Ahafty Mucz.	
19 N	Mięsop. Konr.	Gabina	6 N. Wukoła	— PRZEPOWIEDNIE według 100-letniego kalendarza: Z początku pochmur- no, 9 wielki mróz, 14 ciepło z deszczem, potem wielkie desz- cze, ku końcowi wie- trno ze śniegiem.
20 P	Flawiusza	Euchazego	7 Parten.	
21 W	Eleonory	Eleonory	8 Fteodora	
22 Ś	St. Piotra	Kat. ś. Piotra	9 Nykyfora	
23 C	Romany p.	Seweryna	10 Charłampija	
24 P	Macieja	Macieja op.	11 Wlasyja M.	
25 S	Anastazyi	Wiktora	12 Meletyja Arch.	
26 N	Zapustna Aleks.	Gothilfa	13 N. Martyniana	
27 P	Julii panny	Leandra	14 Auxentiusza	
28 W	Romana	Romana	15 Onysyma	

~ Z A P I S K I. ~

Ciepłe pończochy, skarpetki, kamasze, rękawiczki, szale sznelowe w wielkim wyborze.
Anastazy Froncz, Kraków, ul. Floryańska 17.

MARTIUS MARZEC MÄRZ

MA DNI 31

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangelickie	Grecko-katolickie	Odmiany księżycy, rzekomy stan pogody podług kalendarza 100-letniego
1 Ś	<i>Popelec.</i> Albina	Albina	16 Pamfila	Now dnia 1 o ☉ godz. 1 min. 36 rano.
2 C	Heleny ces.	Symplicyusza	17 Teodora Tyr.	
3 P	† Kunegundy K.	Kunegundy	18 Lwa Pap.	
4 S	Kazimierza	Adryana	19 Archyppa	
5 N	1 Postu. Ezub.	Fryderyka	20 N. Lwa jep.	Pierwsza kwadra ☾ dnia 8 o godz. 12 min. 7 popótn.
6 P	Kolety panny	Frydolina	21 Tymoteusza	
7 W	Tomasza z Akw.	Felicyty	22 Obrit moszcz.	Pełnia dnia 15 o ☽ godz. 1 min. 4 po pótn.
8 Ś	Jana Bożego †	Filomena	23 Połykarpa	
9 C	Franciszki p.	Prudenc.	24 Ob. hław. J.	
10 P	40 Męczennik†	Aleksandra	25 Tarasia Arch.	
11 S	Heraklijusza †	Rozyna	26 Porfyrya	
12 N	2 Sucha. Grzeg.	Grzegorza	27 N. Prokopia	Ostatnia kwadra ☾ dnia 23 o godz. 1 min. 32 po pótn.
13 P	Rozyna	Ernesta	28 Wasyla	
14 W	Matyldy	Zachariasza	1 Marec. Kas.	Now dnia 30 o ☉ godz. 1 min. 43 popołudnia.
15 Ś	Longina	Krzysztofa	2 Fteodota m.	
16 C	Cyryaka	Cyryaka	3 Ewtropia	
17 P	Gertrudy panny	Gertrudy	4 Harasyina	
18 S	Edwarda	Anzelma	5 Konona Mucz.	
19 N	3 Gtucha. Józefa	Józefa Obl.	6 N. SS. 42 M.	W marcu przybywa dnia o 1 godz. 47 m. Długość dnia w prze- cięciu 11 godzin. — PRZEPOWIEDNIE według 100-letniego kalendarza: Od początku aż do 22 po większej czę- ści zimno, 29 ciepły deszcz — następnie pięknie i ciepło w końcu zimno.
20 P	Joachima	Ruprechta	7 Wasyla	
21 W	Benedykta	Benedykta	8 Teofilanta	
22 Ś	Oktawiana	Kazimierza	9 SS. 40 Mucz.	
23 C	Wiktoryana	Eberharda	10 Kondrata M.	
24 P	Gabryela	Gabryela	11 Sofronya	
25 S	Zwiast. NMP.	Zwiast. NM.	12 Fteofana pr.	
26 N	4P. Srod. Eman.	Emanuela	13 N. Nykyfora	
27 P	Ruperta	Huberta	14 Wenedykta	
28 W	Jana	Gwidona	15 Ahapija	
29 Ś	Cyryla	Eustazego	16 Sawyna	
30 C	Kwiryna	Gwidona	17 Aleksa	
31 P	Bogufała	Amosa	18 Kiryla Arch.	

~ ZAPISKI ~

Wielki skład kaloszy rosyjskich
Anastazy Francz, Kraków, ul. Floryańska l. 17.

<http://rcin.org.pl>

APRILIS KWIECIEŃ APRIL

MA DNI 30

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangelickie	Grecko-katolickie	Odmiany księżyc, rzekomy stan pogody według kalendarza 100-letniego
1 S	Hugona bisk.	Teodora	19 Chrysanfta	
2 N	5 P. Czarna.	Amalii	20 N. Ot. w ob. ś.	☾ Pierwszakwadra dnia 6 o godz. 7 min. 0 rano.
3 P	Ryszarda	Daryusza	21 Jakowa	
4 W	Izydora	Ambrożego	22 Wasylija	
5 Ś	Wincentego Fer.	Hozeasza	23 Nyk. i 200 ucz.	
6 C	Sykstusa	Ireneusza	24 Zacharya pr.	☽ Pełnia dnia 13 o godz. 3 min. 42 po południu.
7 P	Hermana	Hegezypa	25 Błah. P. Boh.	
8 S	Dyonizego	Apolonii	26 Hawryła	
9 N	6 P. Palm. M. E.	Bogusława	27 N. Matrony	
10 P	Ezachiała	Hermana	28 Hawis	
11 W	Leona Pap.	Juliusza	29 Marka	☾ Ostatnia kwadra dnia 21 o godz. 7 min. 41 po poł.
12 Ś	Juliusza	Daniela	30 Iwana	
13 C	+ <i>Wiecz. Pańska</i>	<i>Wiecz. Pań.</i>	31 Ipatyja ep.	
14 P	+ <i>Wielki Piątek</i>	<i>W. Piątek</i>	1 Cwiteń. Mar.	☽ Nów dnia 28 o godz. 11 min. 30 wieczór
15 S	+ <i>Wielka Sobota</i>	<i>W. Sobota</i>	2 Tyta prepod.	
16 N	Wielkanoc	Wielkanoc	3 N. Nykity pr.	
17 P	Poniedziałek W.	P. Wielkan.	4 Josyfa	
18 W	Apolonii	Flawiana	5 Teodula	
19 Ś	↳ rescencyi	Wernera	6 Ewstachia	
20 C	Wiktora	Sulpicyusza	7 <i>Czet. W. Hr.</i>	
21 P	Anzelma bisk.	Adolara	8 Wetyka Piat.	☽ W kwietniu przybywa dnia o 1 godzinę i 36 minut.
22 S	Kajusa	Sotera i Kaj.	9 Jewpsychia j.	
23 N	1 po W. Woje. b	Jerzego	10 Woskr. Chr.	
24 P	Grzegorza	Albrechta	11 Ponedit. Sw.	
25 W	Marka Ew.	Marka Ew.	12 Wtorok Sw.	PRZEPOWIEDNIE według 100-letniego kalendarza:
26 Ś	Kleta i Mare.	Aleta	13 Artemona	Zimno i sucho aż do 15, od 15 do 25 do końca ciepło.
27 C	Peregryna	Anastazego	14 Martyniana	
28 P	Witalisa	Witalisa	15 Arystarcha	
29 S	Piotra M. i Hug.	Sybili	16 Ahapii m.	
30 N	2 po W. Katarz.	Eupropiusza	17 N. Symeona p.	

~ Z A P I S K I. ~

Fabryczny Skład
eleganckich

Parasolek i Parasoli

po cenach bez
konkurencji!

Anastazy Froncz, Kraków, ul. Floryańska l. 17.

<http://rcin.org.pl>

MAJUS MAJ MAI

MA DNI 31

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangielickie	Grecko-katolickie	Odmiany księżycy, rzekomy stan pogody podług kalendarza 100-letniego
1 P	Filipa i Jakóba	Filipa i Jak.	18 Johanna prep.	Pierwszakwadra dnia 5 o godz. 2 min. 19 po poł.
2 W	Zygmunta	Zygmunta	19 Pafucego	
3 S	Znal. św. Krzyża	Zn. s. Krzyża	20 Pteodora.	
4 C	Floryana męcz.	Floryana	21 January m.	
5 P	Piusa V.	Floryana	22 Teodora	
6 S	Jana w oleju m.	Dytrycha	23 Heorhija	
7 N	3 po W. Domic.	Gotfryda	24 N. Sawy M.	Pełnia dnia 13 o godz. 7 min. 15 rano.
8 P	Stanisława	Stanisława	25 Marka E.	
9 W	Grzegorza	Hioba	26 Sasyłyja M.	Ostatnia kwadra dnia 21 o godz. 10 min. 28 rano.
10 Ś	Izydora	Wiktoryna	27 Symeona	
11 C	Adolfa	Wojciecha	28 Jasona Ap.	Now dnia 28 o godz. 7 min. 30 rano.
12 P	Pankracego	Pankracego	29 9 Muczennik.	
13 S	Serwacego	Serwacego	30 Jakowa Ap.	
14 N	4 po W. Bonifac.	Bonifacego	N. 1 Maj. Jerem.	W maju przybywa dnia o 1 godz. i 15 minut. Długość dnia w przecięciu 15 godz.
15 P	Zofii wd. m.	Sofii	2 Zygmunta	
16 W	Jana Nep.	Peregryna	3 Teodozja	
17 Ś	Paschalisa	Torpeta	4 Pelahii	
18 C	Szczęsnego	Liboryusza	5 Iryny Mucz.	
19 P	Piotra Celest	Potencyany	6 Meftodyja	
20 S	Bernarda	Franciszki	7 † Znam cz. Kr.	
21 N	5 po W. Feliksa	Prudensa	8 N. Iwana Boh.	— PRZEPOWIEDNIE według 100-letniego kalendarza: Do 6 pięknie, potem wietrzno i nieprzy- jemnie. Od 8 do 18 sucho i ciepło, od 25 do 29 ciepłe deszcze.
22 P	Julii	Heleny	9 Izajasa	
23 W	Dezyderyusza	Dezyderego	10 Św. Otciw 38	
24 Ś	Joanny w.	Zuzanny	11 Mokija	
25 C	Wniebow. P.	Urbana	12 Jepyfanya	
26 P	Filipa	Bedy	13 Glikeryi m.	
27 S	1 Jana pap. m.	Lucyana	14 Isydora Mucz.	
28 N	6 po W. Maryi E.	Wilhelma	15 N. Pachomyja	
29 P	Maksymiliana	Maksymil.	16 Modesta	
30 W	Ferdynanda	Wiganda	17 Andronika op.	
31 Ś	Petroneli	Petroneli	18 Teodyta	

~ Z A P I S K I . ~

**NAJMODNIEJSZE PASKI, WOALKI, RĘKA-
WICZKI, KRAWATY.**

Anastazy Froncz, Kraków, ul. Floryańska l. 17.

JUNIUS CZERWIEC JUNI

MA DNI 30

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangelickie	Grecko-katolickie	Odmiany księżycy, rzekomy stan pogody podług kalendarza 100-letniego
1 C	Nikodema m.	Nikodema	19 Woznes. H.	☾ Pierwsza kwadra dnia 3 o godz. 11 min. 10 w nocy.
2 P	Erazma b.	Efraima	20 Tałajeja M.	
3 S	<i>Serca Jez. Wig.</i>	Erazma	21 Konstantyna	
4 N	Zielone Świątki	Zielone Sw.	22 N Wasiliska	☽ Pełnia dnia 11 o godz. 10 min. 56 w nocy.
5 P	Pon.Ziel.Świąt.	Pon. Z. Św.	23 Mychaila	
6 W	Norberta	Benigna	24 Symeona Pr	☾ Ostatnia kwadra dnia 19 o godz. 9 min. 56 wieczór.
7 S	Lukrecyi	Lukrecyi	25 Ob. hł. ś. Iwan	
8 C	Medarda b.	Medarda	26 Karpa Ap.	☽ Now dnia 26 o godz. 2 min. 25 po południu.
9 P	Felicyana i Pel.	Prym. i Fel.	27 Nykyty	
10 S	Malgorzaty	Onufrego	28 Fteodozyi	— W czerwcu przyby- wa dnia do 20 o mi- nut 19, a po 20 opada o 5 minut. Długość dnia w przecięciu 16 godzin.
11 N	1 po Sw. Bar. ap.	Barnaby	29 S. św. Ducha	
12 P	Jana	Bazylilesa	30 Preśw. Troj.	— PRZEPOWIEDNIE według 100-letniego kalendarza: Z początku pięknie, potem deszcz aż do 23, następnie pięknie aż do końca.
13 W	Antoniego	Tobiasza	31 Herwiny	
14 S	Bazylego	Antonii	1 Ijuń. Justyna	
15 C	Boże Ciało	Wita	2 Nykyfora m.	
16 P	Brunona	Justyny	3 Łukityana	
17 S	Adolfa	Wolmara	4 Mytrofana	
18 N	2 po Sw. Mar. i M.	Gerwazego	5 N Dor. <i>Sub z.</i>	
19 P	Gerwaz. i Prot.	Sylweryusza	6 Wysyriona	
20 W	Sylweryusza	Sylasa	7 Teodat	
21 S	Alojzego Gon.	Albana	8 Fteodora pr.	
22 C	Paulina biskupa	Achacyusza	9 Kiryła Arch.	
23 P	Zenona	Bazylego	10 Tymoftea jep.	
24 S	Jana Chrzciciela	Jana Chrzc.	11 Warfołomea	
25 N	3 po Sw. Prosp. b.	Elogiusza	12 N Onufrya pr.	
26 P	Jana i P.	Jeremiasza	13 Akiłtyny	
27 W	Władysława	Filipiny	14 Jelysija	
28 S	Leona II p. <i>Wig.</i>	Leona i Józ.	15 Amosa	
29 C	Piotra i Pawła	Piotra i Paw.	16 Tychona	
30 P	Emilii i Lucyny	Wsp ś. Pawła	17 Manuila M.	

ZAPISKI

PUGILARES, PORTMONETKI, PAPIEROŚNICE,
w wielkim wyborze poleca najtaniej
Anastazy Francz, Kraków, ul. Floryańska 17.

JULIUS LIPIEC JULI

MA DNI 31

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangielickie	Grecko-katolickie	Odmiany księżycy, rzekomy stan pogody według kalendarza 100-letniego
1 S	Juliusza	Teobolda	18 Leontyja	
2 N	4 p S. Na. NMP	<i>Nauc. NMP.</i>	19 N. Judy Ap.	☾ Pierwsza kwadra dnia 3 o godz. 10 min. 26 rano.
3 P	Anatola	Kornelego	20 Metodyusza	
4 W	Prokopa	Uldaryka	21 Juliana	
5 S	Cyryla i Metod.	Karoliny	22 Ewsewija	
6 C	Izajasza pror.	Gaoara	23 Ahrypiny	
7 P	Pulcheryi	Wilibalda	24 Roż. ś. Joana	☽ Pełnia dnia 11 o godz. 1 min. 59 po południu.
8 S	Elżbiety królow.	Kiliana	25 Fewronyi	
9 N	5 po Sw. Łucyi	Ludwika	26 N. Dawyda	☾ Ostatnia kwadra dnia 19 o godz. 6 min. 36 rano.
10 P	Jana z Dukli	Siedmiu Br.	27 Samsona	
11 W	Piusa I papieża	Piusa	28 yra i Iwana	
12 Ś	Jana Gwalberta	Henryka	29 Petra i Paw.	
13 C	Małgorzaty p.	Małgorzaty	30 Sob SS 1 A.	
14 P	Bonawentury	Bonawentury	1 Jufyi. osmy	☽ Nów dnia 25 o godz. 9 min. 17 wieczór.
15 S	Henryka	Rozesłanie A.	2 Pol. Ryzy Boh	
16 N	6 p. S. NMP. Sz	Ruty	3 N. Jakynta	
17 P	Szymona	Aleksego	4 Andreja	
18 W	Fryderyka	Maternusa	5 Kyryla i Met.	W lipcu ubywa dnia o minut 57. Długość dnia w przecięciu 15 godzin i 26 minut.
19 Ś	Wincentego à P.	Rufiny	6 Aftamazyja	
20 C	Czesława, Hier.	Eliasza	7 Ftomy prep.	
21 P	Daniela i Praks.	Pauliny	8 Prokopija	
22 S	Maryi Magdaleny	Maryi Magd.	9 Pankratya ep.	
23 N	7 po S. Apolina.	Apolinarego	10 N. Antonija	PRZEPOWIEDNIE według 100-letniego kalendarza:
24 P	Krystyny	Krystyny	11 Tymoftyja	
25 W	Jakóba op.	Jakóba ap.	12 Prokla i Ilar..	Z początku gorąco, 5 deszcz, który potrwa aż do 21, potem pięknie i ciepło aż do końca.
26 Ś	Anny	Anny	13 Sobor Hawr.	
27 C	Natalii p. i Kun.	Marty	14 Onysyma	
28 P	Innocentego	Pantaleona	15 Wołodymyra	
29 S	Marty panny	Beatryksy	16 Aftynohena	
30 N	8 po S. Abdona	Abdona	17 N. Martyny	
31 P	Ignacego	Ernestyny	18 Jemylyna	

~ Z A P I S K I. ~

KUFRY, WALIZY, TOREBKI, NECESSERY
 poleca w wielkim wyborze najtaniej.
 Anastazy Fronecz, Kraków, ul. Floryańska l. 17.
<http://rcin.org.pl>

AUGUSTUS SIERPIEŃ AUGUST

MA 31 DNI

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangelickie	Grecko-katolickie	Odmiiany księżycy, rzekomy stan pogody podług kalendarza 100-letniego
1 W	Piotra w okow.	Piotra w ok.	19 Makryny	Pierwsza kwadra ☾ dnia 2 o godz. 0 min. 35 po półn.
2 Ś	<i>NMP. Aniel.</i>	Gustawa	20 Ilyi P.	
3 C	Bolesława	Augusta	21 Symeona i Iw.	
4 P	Dominika wyzn.	Dominika	22 Maryi Mah.	
5 S	<i>NMP. Śnieżnej</i>	Oswalda	23 Treofyma	
6 N	9 po Sw. Prz. P.	Sykstusa	24 N. Borysa i Hl.	☽ Pełnia dnia 10 o godz. 4 min. 0 po północy.
7 P	Kajetana	Donata	25 Usp. ś. Anny	Ostatnia kwadra ☾ dnia 17 o godz. 1 min. 16 po poł.
8 W	Zbigniewa	Cyryjaka	26 Jermolaja	
9 Ś	Romana	Rolanda	27 Pantalejmona	
10 C	Wawrzyńca	Wawrzyńca	28 Prohori i Nik.	
11 P	Zuzanny p. m.	Hermana	29 Kałynyka M.	
12 S	Klary i Hilaryi	Klary	30 Syły Ap.	☽ Now dnia 24 o godz. 5 min. 20 rano.
13 N	10 po Sw. Hip. m.	Kassyana	31 N. Jewdokima	Pierwsza kwadr. ☾ dnia 31 o godz. 5 min. 26 po poł.
14 P	Euzebiusza	Euzebiusza	1 Serpeń	
15 W	Wniebow. NMP.	Wnieb. N. M.	2 Per. m. ś. St.	
16 S	Jacka, Rocha	Rocha	3 Izaakija	
17 C	Anastazego	Bertrama	4 Otrok. w Efez.	
18 P	Heleny ces.	Agapita	5 Jewsychnyja	— W sierpniu ubywa dnia o 1 godz. i min. 33. Długość dnia w przecięciu 14 godz. i minut 12.
19 S	Ludwika Tol.	Sebalda	6 Preobr. Hos.	
20 N	11 po S. Stefana	Bernharda	7 N. Dometyja	
21 P	Joanny	Adolfa	8 Jemylyjana	
22 W	Tymoteusza	Tymoteusza	9 Matyja ap.	
23 Ś	Filipa B.	Zacheusza	10 Ławrentyja	— PRZEPOWIEDNIE według 100-letniego kalendarza: Z początku wielkie upały, potem deszcz do 19, a do końca zmienne powietrze.
24 C	Bartłomieja	Bartłomieja	11 Ewpla	
25 P	Ludwika króla	Ludwika	12 Fotyja M.	
26 S	Zefiryny	Zefiryny	13 Maksyma	
27 N	12 po S. Józefa k.	Gebharda	14 N. Teodozyja	
28 P	Augustyna	Augustyna	15 Uspen. Boh.	
29 W	Ścięcie św. Jana	Jana ew.	16 Obr. Hospod.	
30 Ś	Róży p.	Rebeki	17 Myrona	
31 C	Rajmunda w.	Pauliny	18 Flora i Ławra	

~ Z A P I S K I. ~

**SZCZOTKI do sukien, włosów i zębów, Grzebienie,
Mydła, Woda kolońska, Perfumy, Pudry Lusterka.**

Anastazy Frącz, Kraków, ul. Floryańska l. 17.

<http://rcin.org.pl>

SEPTEMBER WRZESIEŃ SEPTEMBER

MA DNI 30

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangelickie	Grecko-katolickie	Odmiany księżycy, rzekomy stan pogody podług kalendarza 100-letniego
1 P	Idziego	Idziego	19 Andreja	Pełnia dnia 8 ☾ o godz. 5 min. 2 po południu. Ostatnia kwadra ☾ dnia 15 o godz. 6 min. 56 wiecz. Now dnia 22 ☽ o godz. 3 min. 43 po południu. Pierwszakwadra ☾ d. 30 o godz. 12 min 13 połudn. — We wrześniu ubywa dnia o 1 godzinę i mi- nut 39. Długość dnia w przecięciu 12 go- dzin i minut 32. — PZPEPOWIEDNIE według 100-letniego kalendarza: Do 4 pięknie, potem burze, następnie znów pięknie aż do 20, 30 deszcz.
2 S	Stefana króla	Abalona	20 Samuila pr.	
3 N	13 po S. Bronisł.	Mansweta	21 N. Tadeja	
4 P	Rozalii	Rozalii	22 Ahatonika	
5 W	Wawrzyńca	Herkula	23 Kryneja	
6 Ś	Zacharyasza	Magnusa	24 Iwtychia	
7 C	Reginy panny	Reginy	25 Eart. i Tyta	
8 P	Narodz. NMP.	Nar. NMP.	26 Adryjana m.	
9 S	Piotra Klaw.	Gorgoniusza	27 Pimena pr.	
10 N	14 po S. Mikołaja	Jodoka	88 N. Awhustyna	
11 P	Im. NMP.	Prota	29 Usi. bł I.	
12 W	Jacka	Syrusa	30 Aleksandra	
13 Ś	Waleryana	Materna	31 Poloz. Poj.	
14 C	Podw. ś. Krzyża	Pod. Krzyża ś.	1 Sept. Symeona	
15 P	Nikodema	Nikodema	2 Mamanta	
16 S	Ludmiły m.	Eufemii	3 Anftyma	
17 N	15 po S. Lamber.	Lamberta	4 N. Wawyly	
18 P	Tomasza	Tytusa	5 Zacharyasza	
19 W	Januarego	Sydonii	6 Czudo Ar. M.	
20 Ś	Eustachego	Fausty	7 Sozana	
21 C	Mateusza	Mateusza Ew.	8 Rożd. Pr. B.	
22 P	Maurycego	Maurycego	9 Joakyma, An.	
23 S	Tekli p.	Tekli	10 Mynodyra pr.	
24 N	16 po S. Gerar.	Gerharda	11 N. Fteodory P.	
25 P	Kleofasa	Kleofasa	12 Awtemona	
26 W	Cypryana	Cyprana	13 Kornylija	
27 Ś	Kosmy i Dam.	Adolfa	14 Woz. cz. Kr.	
28 C	Wacława kr.	Wacława	15 Nykyty m.	
29 P	Michała Arch.	Michała	16 Jemfimy	
30 S	Hieronima	Hieronima	17 Sofii mucz.	

~ Z A P I S K I . ~

Przybory do krawieczyzny i domowego użytku, bawełny
 i jedwabie do haftu, kanwy, juty i tym podobne.
 Anastazy Frąncz, Kraków, ul. Floryańska l. 17.

OCTOBER PAŹDZIERNIK OKTOBER

MA DNI 31

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangelickie	Grecko-katolickie	Odmiany księżycy, rzekomy stan pogody podług kalendarza 100-letniego
1 N	17 po S. Rem. b.	Benignusa	18 N. Ewrema	Pełnia dnia 8 o godz. 5 min. - 16 rano. Ostatnia kwadra dnia 15 o godz. 0 min. 51 po półn.
2 P	Leodegara	Leodegarda	19 Trofyma m.	
3 W	Kandyda	Kandyda	20 Ewstachia	
4 Ś	Franciszka Sal.	Franciszka	21 Kondratya	
5 C	Flawiana	Fidesa	22 Foky i Jona	
6 P	Brunona	Fryderyki	23 Zacz. ś. Iwana	
7 S	Justyny i Marka	Amalii	24 Tekli perw.	
8 N	18 po S. Brygidy	Pelagii	25 N. Ewfrozyny	Now dnia 22 o godz. 5 min. 15 rano. Pierwszakwadra dnia 30 o godz. 7 min. 47 po poł.
9 P	Dyonizego	Dyonizego	26 Joana Boh.	
10 W	Franciszka Borg	Gersona	27 Kalystrata	
11 Ś	Wincentego K.	Burkharda	28 Charytona	
12 C	Maksymiliana	Maksymil.	29 Kyriaka	
13 P	Edwarda króla	Edwarda	30 Hrehorya wel.	
14 S	Kaliksta pap.	Ealiksa	1 Żowteń. Pok.	
15 N	19 po S. Ter. i J.	Jadwigi	2 N. Kypryana	W październiku ubywa dnia o 1 godzinę i minut 44. Długość dnia w przecięciu 10 godz. i minut 44.
16 P	Gawła	Gallusa	3 Byonysia	
17 W	Małgorzaty	Florentyna	4 Jeroteja	
18 Ś	Łukasza	Łukasza ew.	5 Charytyny m.	
19 C	Piotra z Alkan.	Ferdynanda	6 Tomy ap.	
20 P	Felicyana	Wandalina	7 Serhya M.	
21 S	Urszuli	Urszuli	8 Pelahyi	
22 N	20 po S. Korduli	Korduli	9 N. Jakowa Ap.	PRZEPOWIEDNIE według 100-letniego kalendarza: Z początku deszcz, do 15 pięknie i ciepło, potem do 24 deszcz. Od 25 do 28 pięknie, od 29 do końca dżdży- sto i chłodno.
23 P	Jana Kapistrana	Seweryna	10 Jewlampa	
24 W	Rafała arch.	Salomei	11 Fyłypa	
25 Ś	Bronisława	Wilhelminy	12 Prowa i An.	
26 C	Wandy	Ewarysta	13 Karpa M.	
27 P	Sabiny	Sabiny	14 Paraskewyi	
28 S	Szymona i Judy	Szymona i J.	15 Łukijana	
29 N	21 po S. Nare. b.	Narcyza	16 N. Łonhijana	
30 P	Klaudjusza	Klaudjusza	17 Osyi pror.	
31 W	Marcelego.	Pam. Ref.	18 Łuky jew.	

~ Z A P I S K I . ~

TOREBKI DAMSKIE W WIELKIM WYBORZE. CENY BAJECZNIE TANIE.

Anastazy Froncz, Kraków, ul. Floryańska l. 17.

<http://rcin.org.pl>

NOVEMBER LISTOPAD NOVEMBER

MA DNI 30

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangelickie	Grecko-katolickie	Odmiany księżycy rzekomy stan pogody podług kalendarza 100-letniego
1 Ś	Wsz. Świętych	W. Święt.	19 Joiła	Pełnia dnia 6 ☾ o godz. 4 min. 53 w nocy.
2 C	<i>Dzień Zad. Wikt.</i>	Dzień Zad.	20 Artemija	
3 P	Huberta	Bogumiła	21 Iaryona	Ostatnia kwadra ☾ dnia 13 o godz. 8 min. 25 rano.
4 S	Karola* Borom.	Emeryka	22 Glikeryi	
5 N	22 po S. Elżb. M.	Blandyny	23 N. Jakowa	Nów dnia 20 ☾ o godz. 9 min. 55 wieczór.
6 P	Leonarda	Erdmana	24 Arety	
7 W	Herkulana	Malachiusza	25 Markyana	Pierwsza kwadra ☾ dnia 29 o godz. 2 min. 47 po półn.
8 Ś	Bogumiła	Sewera	26 Demetrya	
9 C	Teodora M.	Teodora	27 Nestora	W listopadzie ubywa dnia o 1 godzinę i 11 minut. Długość dnia w przecięciu 9 godz. i 17 minut.
10 P	Andrzeja Aw.	Probusa	28 Paraskewyi	
11 S	Marcina b.	Marcina	29 Anastazyi	PRZEPOWIEDNIE według 100-letniego kalendarza: Z początku pięknie, potem wiatr z de- szczem, następnie pięknie aż do 16, przyczem czasowo mglisto, od 17 do 28 dżdżysto, do końca deszcz.
12 N	23 po S. Marc p.	Jonasza	30 N. Zynowija M.	
13 P	<i>Stanisława K.</i>	Brycyusza	31 Stachyja ap.	
14 W	Serafina	Lewina	1 Padot. Kosmy	
15 Ś	Leopolda	Leopolda	2 Akyndyna	
16 C	Edmunda	Otmara	3 Ajtala i Josyfa	
17 P	Grzegorza	Hugona	4 Joanykija	
18 S	Salomei	Gelazego	5 Hałaktyona	
19 N	24 po Sw. Elż kr.	Elżbiety	6 N. Pawła ep.	
20 P	Feliksa de Wal.	Edmunda	7 Jerona	
21 W	<i>Ofiarow. NMP</i>	Ofiar. NMP.	8 Mychaita ar.	
22 Ś	Cecylii p.	Cecylii	9 Onysyfora	
23 C	Klemensa pap.	Klemensa	10 Erasta ap.	
24 P	Jana od Krzyża	Emilii	11 Myny mucz.	
25 S	Katarzyny	Katarzyny	12 Josafata	
26 N	1 Adw. Konr. m.	Konrada	13 N. Iwana Zł.	
27 P	Waler. i Wirg.	Guntera	14 Fytypa	
28 W	Zdzisława	Rufina	15 Hurija Sam.	
29 Ś	Saturnina	Waltera	16 Mateja jew.	
30 C	Andrzeja ap.	Andrzeja	17 Hryhorya N.	

~ Z A P I S K I. ~

Ferzy Maszki

Krawaty męskie, Spinki, Łaski.

Anastazy Froncz, Kraków, ul. Floryańska 1. 17.

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangelickie	Grecko-katolickie	Odmiany księżycy, rzekomy stan pogody podług kalendarza 100-letniego
1 P	Eligiusza B.	Longina	18 Platona	Pełnia dnia 6 ☾ o godz. 3 min. 57 w nocy.
2 S	Aurelii m.	Kassjana	19 Awdyja	
3 N	2 Adw. Franc. K	Anweli	20 N. Hryhoryja	Ostatnia kwadra ☾ dnia 12 o g. 6 min. 51 po poł.
4 P	Barbary	Barbary	21 Wowed. Boh.	
5 W	Sabby op.	Abigalii	22 Fylymona	Now dnia 20 ☽ o godz. 4 min. 46 po południu.
6 Ś	Mikołaja bisk.	Mikołaja	23 Hryhoryja	
7 C	Ambrożego	Agatona	24 Ekateryny	Pierwsza kwadra ☾ dnia 28 o godz. 7 min. 53 po poł.
8 P	Niep. P. NMP.	Pocz. NMP.	25 Klymentyja	
9 S	Leokadyi	Joachima	26 Ałypija	W grudniu ubywa dnia o minut 16. Dłu- gość dnia w przecię- ciu 8 godz. i 30 min.
10 N	3 Adw. NMP. L.	Judyty	27 N. Jakowa m.	
11 P	Damazego	Damazego	28 Stefana m.	PRZEPOWIEDNIE według 100-letniego kalendarza:
12 W	Aleksandra	Epimacha	29 Paramona	
13 Ś	Łucyi i Otylii	Łucyi	30 Andreja	Z początku pięknie, potem zimno aż do 20, od 21 do 29 mgli- sto i śnieg i do końca zimno.
14 C	Nikazego †	Nikazego	1 Hrudeń. N.	
15 P	Waleryana	Ignacego	2 Awakuma	
16 S	Adelajdy	Ananiasza	3 Sofronija	
17 N	4 Adw. Łazarza	Łazarza	4 N. Warwary	
18 P	Gracyana	Wunibalda	5 Sawwy	
19 W	Fausty	Abrahama	6 Nykołaja	
20 Ś	Krystyny	Ammona	7 Amwrozya	
21 C	Tomasza ap.	Tomasza	8 Patapija	
22 P	Zenona m.	Beaty	9 Zacz. Boh.	
23 S	Wiktoryi p.	Dagoberta	10 Myny	
24 N	Adama i Ewy. W.	Adama i Ewy	11 N. Danyiła	
25 P	Boże Narodz.	Boże Nar.	12 Spirydyona	
26 W	Św. Szczepana	Szczepana	13 Ewstachia	
27 S	Jana Ewang	Jana Ewang.	14 Fylymona	
28 C	Młodzianków	Młodzianków	15 Elewteryja	
29 P	Tomasza Kant.	Jonatana	16 Ahheja	
30 S	Dawida króla	Dawida	17 Danyiła św.	
31 N	Sylwestra i Mel.	Boguchwała	18 N. Sewastyana	

~ Z A P I S K I. ~

PELERYNY ORIGINALNE TYROLSKIE
NIEPRZEMAKALNE. ==

Anastazy Fronecz, Kraków, ul. Floryańska l. 17.

KALENDARZ ŻYDOWSKI

NA ROK 5671/2

Styczeń. Dnia 7, 14, 21, 28 Sabaty; dnia 15 Charuszu user; dnia 30 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Szebat**.

Luty. Dnia 6, 13, 20, 27 Sabaty.

Marzec. Dnia 4, 11, 18, 25 Sabaty; dnia 1 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Adar**; dnia 13 post Estery; dnia 14 Purim (zapusty); dnia 15 Schuschan-Purim; dnia 30 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Nisan**.

Kwiecień. Dnia 1, 8, 15, 22 Sabaty; dnia 13 Początek Paschy; dnia 14 Drugie święto; dnia 19 Siódme święto; dnia 20 Koniec Paschy; dnia 22 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Ijar**.

Maj. Dnia 6, 13, 20, 27 Sabaty; dnia 28 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Siwan**.

Czerwiec. 3, 10, 17, 24 Sabaty; dnia 2 pierwszy dzień Zielonych świąt; dnia 3 drugi dzień Zielonych świąt; dnia 27 Rozchodesz czyli 1-szy dzień **Tamuz**.

Lipiec. Dnia 1, 8, 15, 22, 29 Sabaty; dnia 23 Post Tamuz; dnia 26 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Ab**.

Sierpień. Dnia 5, 12, 19, 26 Sabaty; dnia 3 Post (Zburzenie Jerozolimy); dnia 25 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Eloł**.

Wrzesień. Dnia 2, 9, 16, 23, 30 Sabaty; dnia 23 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Tischri** (Nowy Rok 5672); dnia 24 Drugie święto; dnia 25 Post Gedalia.

Październik. Dnia 7, 14, 21, 28 Sabaty; dnia 2 Święto pojednania; dnia 7 Pierwsze święto Kuczek; dnia 8 Drugie święto Kuczek; dnia 13 Święto Palmowe; dnia 14 koniec Kuczek; dnia 15 Radość z prawa; dnia 23 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Marcheschwan**.

Listopad. Dnia 4, 11, 18, 25 Sabaty; dnia 22 Rozchodosz czyli 1-szy dzień miesiąca **Kislew**.

Grudzień. Dnia 2, 9, 16, 23, 30 Sabaty; dnia 21 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Tebeth**; dnia 15--22 Poświęcenie Świątyni (Chanuka).

POŃCZOCHY DAMSKIE, DZIECINNE I SKARPETKI
ze sławnej fabryki Michla Synów „Czechy“.

ANASTAZY FRONCZ, Kraków, ul. Floryńska 17.

<http://rcin.org.pl>



Są rozmaite teorie miłości,
Trudno się sprzeczać, która z nich jest lepsza,
Od absolutnej ekstazy anioła,
Do filozofii doświadczalnej wieprza...
A jednak wszystko celowości służy:
Anioł w obłokach i świnia w kałuży.

Napróżno mędrzec suszy łeb swój tysy,
Chcąc się domagać, gdzie jest prawdy źródło,
Napróżno kartki w księdze wiadomości,
Przewraca dłonią drżącą i wychudłą!...
Wierzcie młodzieńcy! Uczcie się dziewice:
Miłość się tylko da poznać w praktyce!

Praktykowałem w miłości terminie
i to tak pilnie, że z chwilą patentu,
Zmarszczki pokryły moją fizyonomię
I włosy ze tba wyszły mi do szczętu.
Nogi się trzęsą i w krzyżach mi strzyka,
To doświadczenie może dać... praktyka.

Pamiętam jeszcze z mych młodzieńczych czasów,
Mój kawalerski, dyskretny pokoik,
Gdzie wobec kobiet byłem filozofem,
Wybitnej szkoty. Byłem wtedy „stoik”.
Dziś — przeminęły stojące zasady,
Czy tam stoickie!... Dzisiaj nie da rady!..

Alle nietylko trzeba być stoikiem,
(Niech z doświadczenia mego świat korzyści!)
Bo filozofia miłości poucza,
Że powodzenie ma także — „sofista”!
(Gdy nie masz sofji — nie sądz, że już kłapa!)
Może być szeszłg, względnie i kanapa!

Mądre przepisy, jak kochać potrzeba,
Znajdziesz w tej książce, co masz oto w ręku!
Strzeże jej — widzisz — ta goła dziewica,
Lecz, chociaż goła, jakżeż pełna wdzięku!...
Szatę obłudy — wdziewa tylko Błaga,
Prawda i Miłość — powinna być naga!..





— No, niech pani wybiera, który z nas dostąpi tego szczęścia, że zostanie do pani wieczór na herbatę zaproszony?

— Wicie panowie co?... — moja sypialnia jest tak przestrona, a wieczór taki długi, że sędzę, iż bez krzywdy dla siebie, obaj się pomieścicie...



Lina sygnałowa.

Humoreska.

I.

Pani Kamila Nieruszalska, była to piękna, tęga blondyneczka, lat najwyżej dwudziestu — niestety! zamężna już i to za człowiekiem, którego całą zasługą było tylko — bogactwo.

Pani Kamila, będąc panną jeszcze, dowiedziała się z rozmaitych pouczających romansów, że pierwszym obowiązkiem żony, mającej męża starego — jest gruntowne oszukiwanie go. Jak na zamówienie, teoria znalazła w danej chwili znakomite uzasadnienie w praktyce. W domu ich bywał mianowicie młody i piękny pan Leon Pisturkiewicz, oczywiście „przyjaciół męża“, który szturmował z całym zapalem i stanowczością 30-letniego swego serca do względów i wdzięków pięknej pani.

W salonie pana Nieruszalskiego, po obfitym luksusowym objedzie. przyszło do pierwszego wyznania. Pan Nieruszalski położył się na kanapie i chrapał. Wyborny ten człowiek miał

brzydkie przyzwyczajenie spania po obiedzie. Jeżeli był w domu tylko sam na sam ze swą żoną, nie miało to tak dalece groźnych następstw, prócz jednego: ośmieszania się w oczach młodej kobiety. Jeżeli jednak był przy tem i któryś z serdecznych przyjaciół pana Hermogenesa, to sprawa przybierała dość głupi obrót. Tak było i tym razem.

Między panem Leonem a panią Kamilą wywiązała się następująca rozmowa:

— Pani! Od dłuższego czasu postanowiłem stanowczo z nią się rozmówić!...

— Pan mnie przestrasza!... Gdyby to mąż mój słyszał!...

— Mąż pani śpi jak zabity!... prawdziwa szlafmyca!... Nie interesuj się nim wcale!...

— Mój panie! Oszczędzaj pan tego człowieka! Wszak to mój mąż!

— Czyż ten hipopotam wart jest posiadać jedną z najpiękniejszych, najbardziej pożądana godnych kobiet na ziemi?!

Przy tych słowach zreżny uwodziciel runął do stóp pani Kamili.

— Pani! — zawołał, nadając głosowi swemu najmilszy dźwięk. — Pani... Kocham cię i zabiję cię i twego męża i siebie...

— Wstań pan, bo zbudzę Hermogenesa!

— Nie budź go pani! On śpi tak słodko!... — zaprotestował młodzieniec z żywością. Pani nie możesz go chyba kochać. To byłoby wbrew naturze pani! Serce pani tęskni za młodością, za eteryczną miłością... Czyż nie śniłaś pani nigdy o tem, że znajdziesz silne męskie ramię, na którym wesprze się dusza twoja?.. O! niech ja będę tem ramieniem!...

Piękna pani Kamila zamyśliła się przez chwilę, a potem rzekła zrezygnowanym tonem:

— A więc dobrze! uprowadź mnie pan!

Młodzieniec zrobił mimowoli grymas nieukontentowania.

— Uprowadzić panią?!...

— Tak!... przekonałeś mnie ostatecznie! Nie będę dłużej

marnowała mych młodych lat i najpiękniejszych uczuć przy boku takiego capa. Uciekajmy w te piękne kraje słoneczne, gdzie będziemy żyli tylko dla miłości!...

— Dobrze! chodźmy do tych krajów! — westchnął pan Leon z rezygnacją. To nie było to, o czem myślał!... Takie małe, mieszczańskie wiarołomstwo, takie małżeństwo we trójkę, spokojne, dyskretne — o! to byłoby coś dla niego! A teraz Kamila proponuje mu podobne waryacje!... Brać sobie na kark kobiety?!... O! ani mu się śniło!...

Dzięki swojej wymowie i argumentom, że „uprowadzenie“ to rzecz niebezpieczna i ryzykowna, a przedewszystkiem dawno już wyszła z mody — udało mu się skłonić przyjaciółkę do ograniczenia rozmiarów tej manifestacji i przeprowadzenia jej w całkiem dyskretnej, nie rzucającej się w oczy formie.

Pani Kamila zdecydowała się na 14-dniową podróż — rodzaj „poślubnej podróży“, jak ją cynicznie określił pan Leon. Jako pretekst wyjazdu i dłuższej niebytności w domu, podała Kamila mężowi — odwiedziny ciotki na prowincyi. Skorzystali z najbliższego nocnego pociągu pospiesznego do Nicei. Gdy byli już sami, rozpoczął młodzieniec swe ataki ze zdwojoną gorliwością. Ale Kamila była nadzwyczaj śpiącą i przerwała mu:

— O! mój przyjacielu! Pozwól mi przedewszystkiem wyspać się należycie, a potem — potem będziemy mówili!...

— Hm! Zdaje mi się, że już chyba wszystko umówiono — bąknął nlechętnie niecierpliwego kochanek „*in spe*“. Ale rzekł mimo tego z afektacją:

— O! droga Kamilo! Obiecałaś, że będziesz należeć do mnie, gdy zgodzę się na podróż... Nie chciałaś profanować męzowskiego domu — ja to rozumiem! Ale teraz znowu odraczasz chwilę mojego szczęścia!...

— Cierpliwości mój kochany! — odparła sama piękność — gdy się prześpię, pozwolę ci być szczęśliwym!

Usadowiła się w kącie wagonu jak mogła najwygodniej — i zasnęła niebawem.

— Same śpiochy w tej rodzinie! — mruknął Leon. Byleby tylko nie chrapała jak jej małżonek!..

Alé obawy jego okazały się płonnemi. Kamila oddechała spokojnie, a poza jaką przybrała, wprawiała w zachwyt sęsknionego za jej uściskami kochanka. Lecz nagle zmieniły się do niepoznania rysy śpiącej. Jakiś sen nieprzyjemny dręczył ją widocznie.

— Pomocy! ratunku! — krzyknęła zdławionym głosem, — i w przerażeniu wyciągnęła ramię przed siebie, ręką pochwyciła za linę sygnałową i pociągnęła z całej siły.

— Kamilo! Co robisz?! — zawołał młody człowiek i zerwał się — niestety! — za późno!

— Nieszczęsna! Co uczyniłaś? — biadał z rozpaczą.

— Co? Jak? — bełkotała przebudzona ze snu kobieta. Gdzie jestem?

— W wagonie I-ej klasy!

— Dzięki Bogu! sądziłam, że jestem w łóżku i że mój mąż chciał mnie udusić za karę mego wiarołomstwa. Pochwyciłam za dzwonek i krzyknęłam o pomoc!..

— Pociągnęłaś za linę sygnałową!

— Nieba!...

— To sprawa bardzo poważna! Bezpотrzebne zatrzymanie pociągu karane jest wysoką grzywną, a nawet więzieniem!

— Boże! Co ja teraz pocznę?! — zawołała z płaczem Kamila. Mój panie! musisz mnie pan ratować!

I załkała rozpaczliwie.

— Ach! widzę się już przesłuchiwaną w policyi! I mój mąż dowie się o wszystkim. On mnie zabije!

— Ach prawda! mąż pani! nie pomyślałem o nim!...

— Co tu począć? co tu począć?! — wołała pani Kamila. Ha! otóż mam myśl. Wszak za linę wolno pociągnąć w ostatecznej potrzebie?!

— No tak, ale...

Tymczasem pociąg stanął i konduktor wpadł do wagonu.

— Potwierdzaj pan wszystko, co ja powiem, a będziesz ocalony! — zdołała jeszcze w ostatniej chwili szepnąć kochankowi.

Gdy konduktor ujrzał błądą, łzami zalaną kobietę, — zrozumiał, że tylko ona mogła pociągnąć za linę.

— Co jest? — zapytał.

— Ach! — jęknęła pani Kamila.

— Mów pani — przynaglał urzędnik.

— Och! och!

— Spieszyć się!...

— Kiedy się wstydzę!...

Wskazała ręką na Leona.

— Ten młodzieniec chciał ze mną zrobić coś... co mnie skłoniło do pociągnięcia za linę sygnałową. Gdyby nie pocziwa lina, byłabym w tej chwili zbezczeszczoną kobietą!

— Co? — zawołał kochanek zdumiony i przerażony zarazem. — O! tego się nie spodziewałem!

— Usiłowane zgwałcenie! — mruknął urzędnik, zapisując coś w notesie.

— Ależ ja protestuję! A to pięknie! — pomyślał — to ma być jej środek do ocalenia mnie służący!... Postawić mnie przed wrotami kryminału!... To niegodne! to skandal!...

— Nie zapisuj pan nic! — zawołał — to nie jest prawda.

— Milcz pan! — zawołał konduktor surowo. My wiemy, że się pan będzie wypierał!... Nazwisko szanownej pani? — zapytał zwracając się do kobiety.

Zadrzała... Jej imię!... O tem nie pomyślała!... Ona miałaby powiedzieć swoje nazwisko? Ona miałaby figurować w skandalicznym procesie i to jako ofiara tego rodzaju zamachu?! W ten sposób dowiedziałaby się jej mąż o całej awanturze.

— Nazwisko pani? — ponowił urzędnik pytanie.

Uciekła się do kłamstwa, a ponieważ przyszło jej właśnie na myśl nazwisko przyjaciółki, powiedziała bez zająknięcia:

— Zofia Grzesikiewicz!...

Pani Zofia była młodą wdową. Awantura ze zgwałceniem nie mogła jej skompromitować. Zresztą za powrotem do miasta, wytlómaczy jej wszystko! Zofia uśmieje się z całej tej hecy!...

— Dobrze! — rzekł konduktor, zapisując imię i adres.

Potem zwrócił się do młodego człowieka, który stał z szeroko rozwartemi oczyma.

— Ale z pana dobry numer!... Gwałcić w pociągu! I to w pociągu, który ja prowadzę!... To łajdactwo! O! jakżeż współczuję z tą nieszczęśliwą niewiastą!.. Opowiedzno pani jak to było!... To zgroza!... Co się zaś tyczy pana! — zawołał znowu surowo do domnianego zbrodniarza — to nie pytam się nawet o nazwisko pańskie! Wiem, że nie powiedziałbyś mi pan prawdy! Sam się muszę dowiedzieć!

Przeszukał kieszenie Leona i wyciągnął jego portfel.

— To mi obojętne! — pomyślał młody człowiek. — Nie ma tam żadnego papieru, któryby mógł dostarczyć dowodu.

Urzędnik jednak znalazł bilet wizytowy, przyjaciela pana Leona.

— Otóż mamy! — zawołał z tryumfem — nazywa się pan Paweł Ostromęzki!...

— Mniej więcej tak!

— O! mnie nikt nie oszuka!...

Pociąg pomknął dalej i z błyskawiczną chyżością zbliżał się do stacyi, gdzie zbrodniarz miał być oddany policyi.

— Ładna wycieczka! — myślał Leon z wściekłością. — Oj kobiety! kobiety! Gdybym ja był wiedział, jak ona mnie urządzi!... Wsypała mnie na całego!

Kamila zakryła twarz chustką, by się zasłonić przed badawczemi spojrzeniami konduktora, a zarazem by nie widzieć rozgniewanego kochanka. Maszyna gwizdnęła. Pociąg wjeżdża do stacyi.

— Uważaj! — szepnęła Kamila do Leona — spróbuję jeszcze raz cię ratować.

— Co też nowego wymyśli ta jaszczurka? — pomyślał

młodzieniec z rozpaczą. Ale Kamila wydała w tej chwili przeraźliwy krzyk.

— Ratujcie! Słabo mi! eteru!...

I w tej chwili rzuciła się na szyję pocziwego konduktora, który znowu pospieszył z pomocą nieszczęśliwej ofierze. Ofiara uchwyciła go się jednak tak silnie, że konduktor kroku nie mógł postąpić i stracił na razie głowę.

— Łaskawa pani! Proszę mnie puścić! Proszę przyjść do siebie!...

Ale pan Leon pojął wybornie ten moment. Napad nerwowy była to finta obmyślana przez panią Kamilę, by dać mu czas do ucieczki. Prześladowany losem młodzieniec, wykonał ją też według wszelkich zasad i regul.

Urzędnik stał przez jakiś czas bezradny, a potem rzekł spokojnie:

— To nic nie szkodzi!... Sprawiedliwość go znajdzie. Mam przecie zapisane jego nazwisko i adres.

II.

Wróciwszy do domu, nie miała pani Kamila nic spiesniejszego, jak odszukanie swej przyjaciółki, wdowy, pani Zofii Grzesikiewicz, której nazwiska nadużyła tak lekkomyślnie w znanej nam już aferze. Jakież było jednak jej zdumienie, gdy się dowiedziała, że [pani Zofia poszła powtórnie za męża i mieszka gdzieindziej. Ale zarówno pani Kamila, jak i pan Leon zdumieliby się jeszcze więcej, gdyby się dowiedzieli, że wdowa Zofia, przyjaciółka pani Kamili, wyszła za męża właśnie za pana Pawła Ostromeźskiego, przyjaciela pana Leona, u którego jego bilet wizytowy konduktor znalazł.

Tymczasem sprawy poszły zwyczajną rzeczą koleją. Konduktor zrobił w drodze urzędowej doniesienie do wyższej swej władzy, a ta odstąpiła sprawę śledczej policji. Detektyw, któremu poruczono tę aferę, znalazł wreszcie kogoś, który zaprowadził go do poszukiwanej osoby.

— Czy tu mieszka pani Zofia Grzesikiewicz? — zapytał służącej, która mu drzwi otworzyła.

Pokojówka spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Ten człowiek widać nie tutejszy, skoro nie wie, że pani moja wyszła za mąż — pomyślała, ale nie robiąc trudności, wprowadziła go do salonu.

Wkrótce ukazała się młoda pani domu.

— Czego pan sobie życzy? — zapytała.

— Zrozumie pani cel moich odwiedzin, skoro ją objaśnię, że jestem z policji.

— Co? — zawołała przerażona — co to ma znaczyć? Nie miałam nigdy z policją do czynienia.

W czasie tej rozmowy wszedł do pokoju mąż jej, pan Paweł Ostromeżki.

— Co stało się? — zapytał niespokojnie, zauważywszy pomięszanie żony.

— Ten pan jest policji i twierdzi, że muszę znać powód jego przybycia!

— Pan się zapewne myli, kochany panie! — rzekł małżonek.

— Władza nie myli się nigdy! — zawołał defektyw energicznie, wyciągnął z kieszeni notes i rzucił okiem na kartki.

— Pani nazywa się Zofia Grzesikiewicz!

— Nazywała się tak! — objaśnił mąż.

— Tak, tak? Zmieniła nazwisko! — pomyślał agent — to jest mi podejrzane!

I mówił głośno dalej:

— To zresztą nie należy do rzeczy!... Nie mniej przeto padłaś pani ofiarą rozbestwienia...

— Ofiarą rozbestwienia?... Ja? ofiarą? — oburzyła się pani.

— Ha! — ryknął mąż. — Więc jakiś niegodziwiec poważył się podnieść rękę?!...

— To nie była wcale ręka! — zawołał urzędnik niecierpliwie.

— To nie prawda! — zawołała młoda kobieta — przysięgam ci, że on kłamie!

— Ależ moja pani! — zapewniał urzędnik z powagą. —

Już ja wiem co mówię! Tu jest zresztą protokół konduktora, który skonstantował zbrodnię!

I przy tych słowach podsunął papier pod nos małżonkom.

— Powtarzam, że zostałaś pani zgwałconą, a mianowicie na przestrzemi między Krakowem a Wiedniem, w wagonie I. klasy, między kamieniami kilometrowymi L. 405 i L. 406.

Małżonek zaczął podejrzliwie przyglądać się żonie i zapytywał sam siebie w duchu, czy mu nie zataiła czasem tej fatalnej przygody.

— Czyż możesz wierzyć w to, co ten bałwan gada? — bronila się z rozpaczą kobieta.

— Bałwan? — oburzył się urzędnik — proszę uważać na swoje słowa! Ja jestem władzą, moja pani! Zostałaś pani zgwałconą pomiędzy kamieniem 405 i 406 i basta. Najlepszy dowód. że zatrzymałaś pani pociąg L: 611!...

— Co tu liczb! Co tu liczb! — myślał z niepokojem pan Paweł. — Zatrzymała pociąg? A! to co innego!... To zmienia postać rzeczy!

Pan Paweł zaczął nie na żarty podejrzynwać swoją żonę.

— Ale gdzie jest ten człowiek, który śmiał ją skrzywdzić?! — zawołał z wściekłością, zwracając się do urzędnika.

— Jego nazwisko jest nam dobrze znane! Po spełnieniu zbrodni uciekł jednak i dotychczas nie mogliśmy go jeszcze złapać!

— Będę panu pomocnym w jego poszukiwaniach!

Detektyw spojrział w protokół i rzekł z całym spokojem:

— Nazywa się Paweł Ostromeżki!

— Moje nazwisko! — krzyknął mąż pani Zofii.

— Pan się nazywa Paweł Ostromeński?

— Tak jest!...

— A zatem pan jesteś zbrodniarzem!

Chwycił go za kołnierz i rzekł uroczyście.

— W imieniu prawa — aresztuję pana!

— Co? — zawołał pan Paweł, broniąc się rozpaczliwie przed uściskami detektywa. — Pan mnie obwiniasz, że zgwałciłem moją własną żonę?! Tego mi już za wiele!

— Ja znam tylko jedną sprawę: Czy pan jesteś Pawłem Ostromeżkim?! Tak, czy nie?!

— Tak!..

— W takim razie jesteś pan tym, który dopuścił się atentatu na pani Zofii Grzesikiewicz w nocy 3-go maja!

— Trzeciego maja atentat? W rocznicę narodową?... Ależ panie! 3-go maja było nasze wesele!

— Ja znam tylko mój protokół — odpowiedział detektyw surowo. Nocy tej rzuciłeś się pan na Zofię Grzesikiewicz...

— Słuchaj pan! — zawołał teraz małżonek z wściekłością — niech to pana nie obchodzi co robiłem 3-go maja z moją żoną i wynoś mi się pan z domu natychmiast!...

Małżonkowie zostali doprowadzeni na inspekcję policyjną i z wielkim trudem dopiero udało im się przekonać komisarza o stanowczej pomyłce sprawiedliwości. Musieli powołać kilkunastu świadków dla stwierdzenia decydującej okoliczności, że równocześnie nie mogli przysięgać sobie wiary i miłości u ołtarza i być między kamieniem kilometrowym L. 405 i L. 406.

Pomimo pilnych poszukiwań, nie udało się władzy odszukać właściwego zbrodniarza. Pani Kamila nie ujrzała już więcej w życiu swoim pana Leona. Młodzieniec miał dosyć tego, że dla pięknych oczu mężatki, o mało co nie poszedł do kryminału.

Można być rycerskim dla niewiast, ale nie do tego stopnia. Pani Kamila przysięgła sobie zaś, że będzie wierną mężowi. Czy przysięgi dotrzymała?... Tego nie wiemy!...





Lola myśli: „Los modelek
Zły jest, a nie zasłużony!
Malarz ma za obraz setkę
Ja od niego — trzy korony!

Może byłoby to dla mnie
Z jakim takim interesem,
Gdyby obraz mój sprzedawał
Z mem nazwiskiem i adresem!..



Arabski rapsod z obciąym końcem.

Jeden Bóg i Prorok Jegò!..
Niezbadane niebios sądy!..
Ujrzał Fatmę szeik Achmed,
Gdy poła raz wielbłądy!

Taki zmysł do gospodarstwa
Zasługuje na pochwałę,
Bardziej są pochwały godne
Dwie jej łydki okazałe!

Gdy je ujczał tak przed sobą,
Niby żywe dwie kolumny,
Na ten widok zadrżał nagle,
W swoim sercu Achmed dumny!

— Ceggie łydki! — myślał szeik
I przypomniał sobie o tem,
Że akurat tyle miejsca
Będzie dla nich przed namiotem!

A więc działał w tym kierunku
Pod miłości władzą wieszczą
I przekonał się z radością,
Że się tam naprawdę zmieszczą!

Więc arabskim pra-zwyczajem,
Gdy tak dobrze poszła próba,
Rzekł po trzykróć bijąc czołem:
„Bądź mą żoną Fatmo luba!...

Do ziszczenia pięknych planów
Brakowało bardzo mało,
Gdyby, gdyby — o! boleści!..
Posłuchajcie, co się stało!

Ojciec Fatmy, tygrys srógi,
Słuchał wyznań z zbladłą wargą,
Wdział sandały, ubrał burnus
I do baszy poszedł z skargą!

Basza jakiś czas pomyślał
I pogrzebał palcem w fajce,
Potem przed oblicze swoje
Kazał wezwać winowajce!

— „Wiem, co zrobię z nimi — rzecze
I znacząco w cybuch dmucha:
„Z Fatmy — moją odaliskę,
A z Achmeda — jej eunucha!“ — —

Kończąc rapsód o Achmedzie,
Boby cenzor robił wstręty —
Szkoda! taki piękny koniec
Musiał jednak być obcięty!..





— Ależ... jakżeż można moja mamę przeszkadzać młodemu małżeństwu!?... Czy mama nigdy mężatką nie była!...

— Tak, moja droga... ale sądziłam właśnie, że może będę wam mogła w czemś dopomóc....

— Nie, nie trzeba!... Mój mąż przecież może dać sobie jakoś sam radę....



- Znowu panna Stefcia kogoś chce naciągnąć?
- Wcale nie — może się Józef przekonać... piszę tylko list do ojca mego dziecka...
- Aha!... Zatem okólnik...



...
...
...
...
...



Misz-
Masz!

Z wojska.

Wachmistrz (do rekruta, jednego z najgłupszych w całym pułku):

– Ty mało brazylijska! Ciebie musiał chyba dyabeł w galopie spłodzić na dzikiej świni!...

Na reducie.

On (do zgrabnej maski w męskim kostymie): Założyłbym się, że nie jesteś chłopcem!...

Ona: A z czego to wnioskujeś?

On: Bo ci spodenki zbyt dobrze przylegają w kroku...

ODPOWIEDŹ DZIWNA.

Trzy tygodnie właśnie mija
Od pięknego dnia wesela —
Młody żonkoś na ulicy
Spotkał swego przyjaciela.
— A! wiesz! — rzekł do niego
Tobie, jak i żonie twojej!
Cóż, mój drogi! Powiedz-że mi,
Czy małżeńskie łóżko stoi?
Przy tych słowach gratulacji
Twarz przystraja w uśmiech lisi —
— Nie gratuluj! — rzekł małżonek —
Jedno stoi, drugie wisi!

Przygoda nocna.

Całą noc nie spałem. Miałem ją bowiem w łóżku. Coś specyficznie rodzaju żeńskiego. Bez ustanku obejmowała mnie swymi nóżkami, łaskotała, tuliła się do mnie, drapała się na mnie. Całą noc czułem wyraźnie jej delikatne kształty.

— Już dosyć — szeptałem — daj mi już dziś spokój... Napróżno... Przyszła nieproszona, już bowiem od dawna poprzyściągłem sobie nie wpuszczać jej nawet do pokoju — cóż dopiero do łóżka. Mimo, iż była bardzo zgrabną i gibką jak Paryżanka, wesołą, czarniutką.

Jedną wytrzymałbym jeszcze, ale naprowadzała mi zaraz całą hałastę swych przyjaciółek, a wszystkie odrazu do łóżka. A jakie ich nienasycone apetyty, wszystkiego im zamało, Samsona by umęczyły — te... pchły.





— Wiesz co, moja duszko, ale nie powinnaś wieczorem, tuż przed udaniem się na spoczynek, czytywać takich rzeczy, tem więcej, że ci to tylko niepotrzebnie nerwy rozstraja...

— Tak, tem więcej jeszcze, gdy ty nie jesteś w możności tych nerwów uspokoić niestety...

Dobroczynne skutki krynoliny.



I.

Gdzie to owe dobre czasy! —
Wzdycha człek nie bez przyczyny...
Gdzie to owe wąskie fraki
I szerokie krynoliny?!...

Na krużganku czuła para.
Jacy piękni! jacy młodzi!...
Jasnowłosy paż i księżna
Tak!... Lecz cóż to komu szkodzi?

Słysząc słowa urywane:
„Moja luba! mój kochanku!...“
Pocałunki i szeptania
Niesie echo po śrużganku.



II.

A wtem drgnęła księżna pani
I odsuwa swoje usta —
Przebóg!... kroków odgłosami
Dudni już galerya pusta!...

Pewnie książę, tygrys srogi!
Gdy w tej chwili się ukaże,

Pazia — wygna z swego dworu,
Księżnej — cofnie apanaże!

To pozycya, moi państwo!
Nikt im jej nie pozazdrości!...
To są skutki wiarołomstwa
I występnej ich miłości!...



III.

Księżna pani, dzięki losom
Przytomnieje w tym momencie
I podnosi — krymolinę
(Tylko znów się nie rumieńcie!)

Paź się chowa pod spódnicej
(Bo choć młody, ale mężny)
I przed gniewem księcia pana
Jest bezpieczny z łaski księżny!

A był to już czas najwyższy
I ratunek był jedyny!...
Niech się święcą wąskie fraki
I szerokie krynoliny!...

IV.



— Pani! — ryknął srogi książę,
Krwawem okiem lypiąc na nią,

Był tu szelest podejrzany,
Jakby ktoś całował panią!...

Na to księżna rzecze dumnie:
„Książę mojej czci uwłacza!..“
— Nie ma pazia? — szepnął książę
Tego durnia i smarkacza?...

— Twa obelga mnie nie rani! —
Rzekła księżna ze spokojem,
Ale nie chciej, bym mówiła
Co pod... sercem kryję mojem!...





Przysięga wierności.

Wstydź się pan, panie Jajewicz! Wszystko mógłbym przypuścić o panu, ale czegoś podobnego nie! Po prostu w głowie nie chce mi się pomieścić! Pan taki spokojny, poczciwy człowiek, tak sympatyczne indywiduum, które *vox populi* ochrzcił piękną nazwą „męża do niczego“, pan, któremu nie brak trochę rozumu i odrobiny inteligencji, dopuszczasz się takiego czynu, który — no, doprawdy nie wiem, jak mam to nazwać!...

— Ależ panie sędzio śledczy!...

— Proszę mi nie przerywać!... Proszę nie zapominać, że stoisz pan przed władzą!...

— Ja siedzę, panie sędzio śledczy!

A więc — że pan siedzisz!... Pan masz odpowiadać tylko na moje pytania!

— Otóż właśnie ja chciałem...

— Panu nie wolno nic chcieć!... Ja przesłuchuję pana!...

A teraz pan odpowiadaj!... Zbiłeś pan swoją żonę?

— A jakże! zbiłem!... No i cóż w tem złego?

— Wybiłeś jej pan dwa zęby?... Co masz na swoje usprawiedliwienie?

— Że te zęby były wprawiane i to *nota bene* moim kosztem!

— Śmieszny pan jesteś! Posiadaczką ich jednak była żona pańska, pani Jajewicz i to w najlepszej wierze!... Pan dopuściłeś się naruszenia w posiadaniu!... Poza tem zachodzi tu ciężkie uszkodzenie ciała!

— Ona już te zęby zabrała, w czem nie robiłem jej najmniejszych trudności!

— Nie robiłeś pan? To łagodzi winę pana w jednym kierunku, w kierunku naruszenia...

— Szczęki?

— Nie! Naruszenia w posiadaniu. Co do ciężkiego uszkodzenia ciała, to zbrodnia ta jest właśnie przedmiotem dzisiejszego przesłuchania pańskiego. Zwracam z obowiązku uwagę pana, że w śledztwie wolno panu kłamać, kręcić, lub nawet wcale nie odpowiadać na moje pytania. Ja panu i tak nic nie wierzę!....

— A więc panie sędzio śledczy, jakież cel ma właściwie moje przesłuchanie?

— Jaki! Wyborny pan sobie!... Ma za cel spisanie z panem protokołu i dołączenie go do aktów karnych pańskiej sprawy liczba 8.964 ex 1910. Litera J....!.... A teraz kłam pan, co się panu podoba, papier jest ciepły, a mnie to w rezultacie nic nie obchodzi!

— Ależ panie sędzio śledczy! Ja się wcale zapierać ani kłamać nie myślę!

— I pan się tego nie wstydzisz?

— Czego?

— Pytasz pan jeszcze? Wczoraj, w jasny dzień zbiłeś pan swoją żonę i wypędziłeś ją w kompromitującym neglizju na ulicę! Wywołałeś pan zbiegowisko.

— Panie sędzio! Zbiegowisko wywołała moja żona!... Ja nie wyleciałem goły na ulicę!...

— Więc zbiegowisko było?

— Rozumie się.

— Ile osób mogło się przyglądać tej gorszącej scenie?

— Jak przypuszczam z jakie trzysta!

— No i widzi pan, panie Jajewicz, do czego pan doprowadziłeś!... Żona wniosła przeciwko panu skargę o pobicie, do tego dołącza się zgorszenie publiczne, spowodowane niedostatecznością kostyumu, w jakim zniewoliłeś ją pan do sprezentowania się publiczności!... Tak, tak, panie Jajewicz! Dostaniesz pan parę ładnych lat kryminału!...

— Ależ panie sędzio śledczy! — zawołał strofowany z oburzeniem — prawo i słuszość jest po mojej stronie! Proszę pana mnie spokojnie wysłuchać, a zmienisz pan swoje zdanie!...

Ta rozmowa — jak się zapewne Szanowni Czytelnicy domyślają, toczyła się w biurze karnego sądu, a rozmawiającymi w tak serdeczny sposób — był sędzia śledczy — i obwiniony o podwójną zbrodnię, pan Jajewicz, właściciel realności.

II.

— O! jesteś pan w grubym błędzie! — zawołał sędzia śledczy. — Mylisz się zasadniczo, sadząc, że może pana cokolwiek usprawiedliwić! — Chcesz pan powiedzieć, że żona zdradzała pana z pierwszym lepszym, który się trafił!... Ba! Ale czy pan o tem nie wiedziałeś już od dawna, albo czy to może było tajemnicą dla kóregokolwiek człowieka w mieście?! Panie drogi!... Wszyscy wiedzieliśmy o tem bardzo dobrze, że pan nosisz rogi!... Zresztą pan sam powinieneś być być przygotowanym na to, żeniąc się w 55 roku życia z młodziutką 18-letnią dziewczyną. Pan natomast, co robisz? Po kilku latach urządzasz pan skandal niebywały, jakbyś się dopiero dzisiaj o kochankach swej żony dowiedział! Panie! człowiek tak powa-

żny i szanowany, powinien inaczej postępować!... Przebaczyć po chrześcijańsku?

— Jakto przebaczyć? — wrzasnął pan Jajewicz. — Wtąkiej nadzwyczajnej sprawie?

— W jakiej nadzwyczajnej?! — zapytał urzędnik zimno. Wszak wiedziałeś pan o tem dawno. Zresztą to rzecz codzienna!

— Wcale nie codzienna! — zaprotestował żywo oskarżony — to, com zastał w moim domu, to panie sędzio śledczy da się tylko porównać z Sodomą i Gomorą!... Posłuchaj mnie pan tylko i osądź bezstronnie.

Sędzia zapewnił obwinionego o swej bezstronności, a ten westchnąwszy, zaczął mówić w ten sposób:

III.

— Panie sędzio śledczy! Może się pan we własnem pożyciu małżeńskim przekona kiedy, jak to przyjemnie, kiedy żona oszukuje...

— Proszę pana, tylko bez osobistych wycieczek — upomniał go urzędowym tonem sędzia.

— A więc powiedzmy inaczej! — poprawił się pan Jajewicz. — Twierdę, że jeżeli żona chce swego męża oszukać, to zawsze sposób znajdzie!

— Tak, to co innego! — przyświadczył urzędnik zyczliwie — zgadzam się z panem w zupełności!... Ależ cóż dalej?!...

— Chciałem mieć żonę tylko dla siebie!

— Szkaradny egoista z pana!

— Żona zaczęła mnie oszukiwać od razu po ślubie — mówił pan Jajewicz, pominąwszy milczeniem złośliwą uwagę sędziego. — Co mnie najbardziej irytowało, to to, że nie zauważyłem u niej najmniejszych śladów skruchy, lub żalu, owszem zdawała się być bardzo zadowoloną ze siebie!... Zacząłem robić jej sceny, ale na ten lep nie brała się kochana moja żoneczka! Ile razy zacząłem odgrywać wdzięczną rolę oszukiwanego małżonka,

siadała mi na kolanach. obejmowała moją szyję i mówiła z uśmiechem te stereotypowe słowa: „Mój kochany, stary osiołku! Co ci tam znowu się roi w tej pustej, łysej czaszce! Z pewnością nagadał ci głupstw któryś z tych młodych łobuzów, z zemsty za to, że go odpałiłam?! Czy masz jaki dowód w rękę?

Wiedziała, że tym sposobem gadania, najłatwiej pozbyć mnie się z domu. Uciekałem też jak najprędzej do winiarni „pod Rogatym Jeleniem“.

— No i co dalej? — pytał pan sędzia z ciekawością.

— Ten stan nie może trwać dalej! — pomyślałem sobie. Każdy palcem mnie wytyka, każdy wie, że jestem tylko parawanem. — — Wreszcie wymyśliłem wyborny środek!

— E! żartujesz pan! — zawołał urzędnik.

— Bynajmniej! — odpowiedział pan Jajewicz z poważną miną. — Jak mówię: znalazłem środek. Żona moja, jakkolwiek lekkomyślna w życiu — była w rzeczach wiary nadzwyczaj surowa. Była to prawdziwie religijna natura!

— Co jej jednak nie przeszkadzało wcale...

— Tak! to jej wcale nie przeszkadzało! Otóż na jej wie-rze w niebo i piekło, w duszę, etc. — oparłem mój plan. Cze-kałem tylko sposobności...

— Jakiej sposobności?

— Słuchaj pan! Pewnego wieczoru, jak zwykle, poszedłem sobie na partę kręgli pod „Rogatego Jelenia“. Moja żona nie spodziewała się, że tak rychło wrócę. Tymczasem pomyliła się!... Włażę ja panie dobrodzieju za godzinę — i cóż zastaję? Rze-czy rozrzucone, żona zmieszana, a przez okno parterowe wyłazi jakiś facet. Był to sekretarz burmistrza!... Poznałem go po spo-dniach w kratkę, która to materya, jak zapewne szanownemu panu sędziemu wiadomo, jest obecnie bardzo modna. A pan sekretarz to jest elegant, phi!... jaki elegant!...

— No dobrze! — przerwał sędzia śledczy — cóż się da-lej stało, co robił ten elegant?

— Co robił — to tylko jemu i mojej żonie wiadomo... Ale wszystko powiedziała mi jego kamizelka!

— Czy także w kratkę?

— O! nie! Kamizelka była jasna, jakie teraz noszą! Pi-
kowa w małe, czerwone kropki!

Żona nie wiedząc co począć — rzuciła się na kolana.

— Łaski! -- jęknęła.

— Dobrze! — odpowiedziałem. — Mógłbym cię teraz z do-
mu wygnąć, nie uczynię tego jednak pod pewnym warunkiem!

— Zrobię wszystko, czego zażadasz!

— Przysięgniesz mi, że to było po raz ostatni w twem
życiu! Przysięgniesz mi z ręką na krzyżu!

I kazałem jej przysiąc, że jak długo
jest moją żoną, nie oszuka mnie już nigdy, ani na lądzie ani
na wodzie. Rozumiesz mnie pan? Ani na lądzie, ani na wodzie!
Znam podstępłą naturę kobiecą i chciałem się na każdy sposób
zabezpieczyć! Znając zaś jej religijność, byłem święcie przeko-
nany, że przysięgi swej dotrzyma!...

IV.

— No, a ostatni wypadek, panie Jajewicz! Wypadek z pa-
nem Kamilem! Czy pan zapominasz o tem?!

— Gdy dowiedziałem się przed dwoma tygodniami, że ten
złotodziób przyjechał i jak lis krąży około mojego domu, śmia-
łem się tylko w duchu i z największym spokojem chodziłem
sobie na kręgle pod „Rogatego Jelenia“.

— A jednak Kamil chodził do pańskiej żony!

— Wiem o tem — tego samego dnia i dwóch następnych.

— No a co się stało z przysięgą pani Zofii?

— Przed tygodniem podsłuchałem rozmowę jej ze swym
adonisem.

— Ładne rzeczy musiałeś pan słyszeć!

— Powtórzę je panu! Przyszedłem w tej chwili, gdy pan
Kamil mówił: „I chcesz naprawdę dotrzymać tej głupiej przy-
sięgi“?!

— Naturalnie! że dotrzymam! — odparła Zofia.

— Dzieciństwo! — zawołał Kamil i chciał ją objąć ramieniem.

Ale żona moja skoczyła, jakby ugryziona przez niedźwiadka.

— Kamilu! nie dotykaj mnie! — krzyknęła. — Ta przysięga dzieli nas na zawsze! Jestem dyabelską mocą spętana. Już teraz nie mogę, ani na lądzie, ani na wodzie!... Ach! Kamilu! Kamilu! Jacyśmy nieszczęśliwi!

— Ależ Zofio! my się kochamy!

— To prawda, mimo tego dla twojej miłości nie poświęcę nieśmiertelnej duszy mojej! Idź pan odemnie!... Jestem jak ten bluszcz, skazany na ściskanie suchej, martwej tyczki, po której piąć się musi.

Z właściwą mi bystrością umysłu -- wyjaśniał pan Jajewicz — domyśliłem się, że ową suchą tyczką, ja mam być.

— Tak! Zginę! uschnę — biadała Zofia — ale potem pójdę do nieba!

— Byłem zupełnie spokojny — kończył opowiadanie swoje pan Jajewicz. Wiedziałem, że religijność mojej żony jest jedynym moim sprzymierzeńcem...

— Jako? — zawołał sędzia ironicznie. — Pani Zofia złamała przecież swoją przysięgę!...

— O! mylisz się pan! — zawołał Jajewicz z głębokim przekonaniem — ona tej przysięgi nie złamała wcale!

V.

— Co?... A dlaczegoż ją pan wygnałeś z domu, zbiwszy jeszcze porządnie na pożegnanie?!

— Słuchaj pan końca!... Zofia była w wybornym humorze. Śmiała się wesoło, mnie nazywała po dawnemu „swoim starym, głupim osiołkiem“, tak, że z całym spokojem oddawałem się grze w kręgle pod „Rogatym Jeleniem“. Nie przeczuwałem też nic złego przyszedłszy onegdaj wieczór wcześniej niż zwykle do domu.

— No i co pan zastałeś?

— Nie tak bardzo nadzwyczajnego. Tylko w niebieskim jej buduarze były wszystkie obrazy pozdejmowane, a służący zajęty był właśnie wbijaniem potężnych haków do ściany.

— Co to ma znaczyć? — zapytałem Zofii.

— O! ty mój stary, głupi osiołku! Cóż może innego znaczyć ponadto, że chcę inaczej pozawieszać obrazy?!...

— No, panie Jajewicz, przecież w tem nie ma nic złego! — zawołał sędzia śledczy.

— Bez kwestyi, a jednak wydało mi się to podejrzanem!... Wczoraj wiaśnie złapałem ją. Gdy wszedłem do buduaru, były wszystkie obrazy usunięte, a na gwoździach — — zgadnij pan, co wisało na gwoździach?

— Inne obrazy!

— Akurat!... Na gwoździach rozpięty był hamak, tak jest! na czterech gwoździach rozpięty w powietrzu!... Ten szubrawiec Kamil znowu uciekł przez okno!... Pamiętam, jakby w tej chwili — miał...

— Spodnie w kratkę — dokończył sędzia śledczy.

— Jakbyś pan zgadł — krzyknął z podziwem pan Jajewicz i w dłonie klasnął. — A wiesz pan w jaki sposób starała się wiarotomna usprawiedliwić?

— Ciekaw jestem!

— Powiedziała mi, że ślubowała wierność na lądzie i morzu, o powietrzu natomiast nie było w rocie przysięgi żadnej wzmianki!... No, poczekaj! — zawołałem — już i moja barania cierpliwość wyczerpała się wreszcie!... Zbiłem ją więc i wyrzuciłem!... Resztę wiesz pan, a teraz sądz jak ci się podoba!...

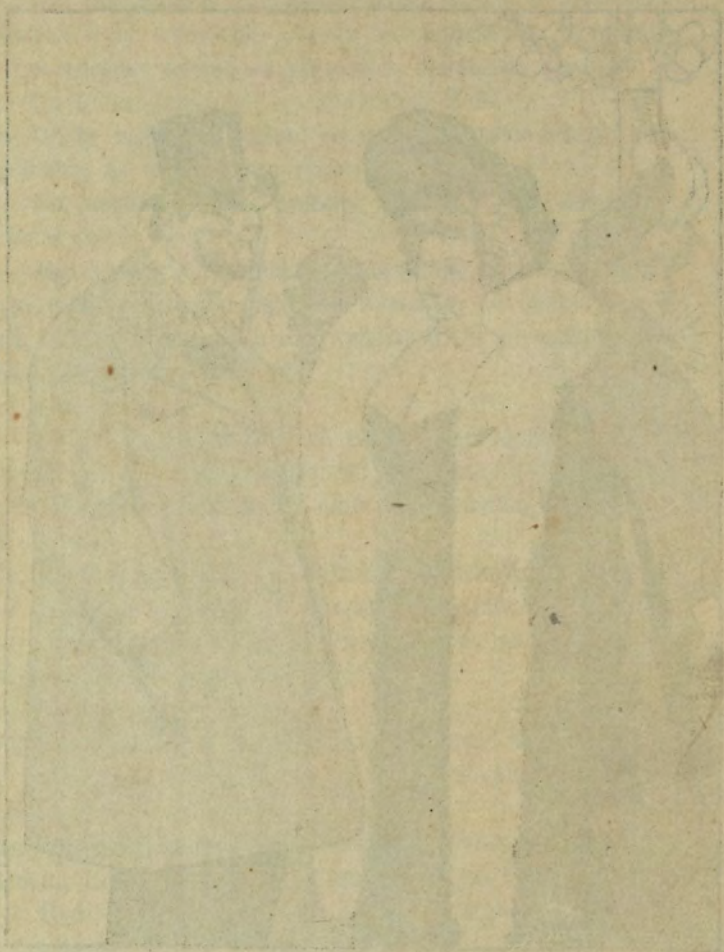
— Bądź pan spokojny, panie Jajewicz! odpowiedział sędzia śledczy z przekonaniem — sąd uwolni pana!...





— Ciekawa jestem bardzo, w jaki sposób ja mogę panu przypominać pańską ulubioną potrawę? Cóż to za potrawa właściwie?

— Jabłka w szlafroczku... proszę pani!...





— Bój się Boga, babo — a gdzież się ty po nocy z latarnią włóczysz?...

— Przypomniałam sobie, iż moja znajoma, akuszerka Hegarowska, ma taki szczęśliwy instrument, że ilekroć go tylko u jakiejś z moich znajomych użyła, poród się zawsze wspaniale udawał! Pożyczyłam go więc i jestem przekonaną, że po użyciu tego instrumentu i twoją obstrukcyę dyabli wezmą!...



PUSTELNIK I DZBANEK MLEKA

(LEGENDA).

W owych to starych i dobrych czasach,
Kiedy chadzali święci po ziemi,
Błogosławiony pustelnik Hegar
Słyszał licznymi cudami swemi!

I wszystkie rzeczy przewidział z góry,
A prorokował z dziwną prostotą —
Jeśli deszcz padał przez trzy dni z rzędu
To przepowiedział, że — będzie błotol!

Gdy rękę wsadził w kieszeń bliźniemu,
Zawsze bliźniemu coś brakowało,
Jeśli niewiastę zdybał w pustelni,
Zaraz umartwiał grzeszne jej ciało!

O jego cudach — piszą kroniki,
Że był mąż „święty“, był to mąż rzadki..
Lecz posłuchajcie o jego cudach
I bierzcie z niego przykład swój dziatki!

Pustelnik Hegar szedł sobie lasem
Pobożnym myślom oddany cały
I po cichutku mówiąc paciorek
Poprawiał spodnie, co mu spadały!

Idzie i patrzy — widzi: dziewczyna —
On znał się na tem!.. Poznał z daleka!..
Dziewczę z rozpaczy, rwie sobie włosy;
„Wylałam dzbanek pełniutki mleka!..”

— Nie płacz! — zawoła „święty” z dobrocią —
Mleka na świecie dosyć jest wszakże!..
Wszak każdy musi cierpieć na ziemi
I ty i inni i ja!.. A jakże!..

Wylałaś mleko?!.. Więc twym udziałem
Będzie w przyszłości radość i chwała,
Trudno! na ziemi cierpieć musimy!
Zerżnie cię matka?... A jakżeś chciała?!

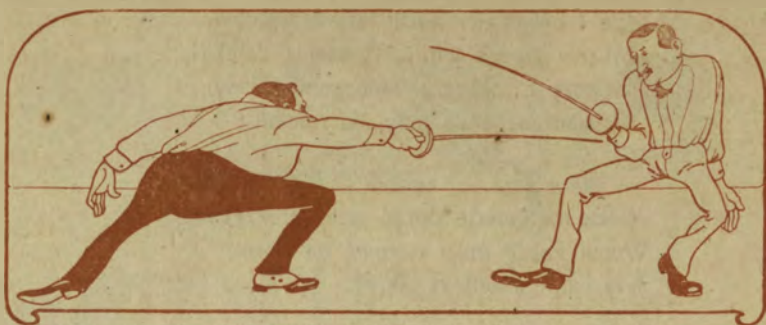
— Nie płacz! — zawołał i dobrotliwie
Szczypie ją w tydkę, patrzy z ukosa —
— Gdy mnie całujesz w rękę — nos utrzyj!..
O! biedna! nie masz chustki do nosa?!..

— Nie płacz! Pójdź ze mną do mej pustelni
A ja tam taki już cud uczynię,
Że będziesz miała o wiele więcej
Mleka, niż mieści owo naczynie!..

Tak jej uczynił, jak przyobiecał,
Bo go okrutna wezbrała litość
I uwierzyła dziewczyna w cuda
I miała mleka wielką obfitość!

Ale nie zaraz moje dziateczki,
Bo jest cierpliwość cnotą nie małą!..
Cud ten się spełnił aż w trzy kwartały —
Ubogie dziewczę — mamką zostało!..





Dyskrecya.

Humoreska z życia.

Wszystkie dobroczynne a cnotliwe damy naszej stolicy niczem są w porównaniu z panią Zawszechwacką, której mąż jest tajnym szambelanem Jego Świątobliwości, na dowód czego ma nawet klucz i papier. Otóż miłość i altruizm tej damy, na wzór św. Franciszka z Asyżu objął nie tylko ludzi, ale także męża i zwierzęta. Tej serafińskiej miłości świętej niewiasty, zawdzięczać należy powstanie w grodzie naszym tak wzniesłej dobroczynnej instytucji, jaką jest

„Związek dla ratowania małych, opuszczonych piesków“

a którego to prezesową była sama założycielka, a bohaterka naszego opowiadania: pani tajna szambelanowa Zenobia Zawszechwacka.

Sala posiedzeń „Związku dla ratowania małych opuszczonych piesków“.

Prezesowa, pani Zenobia Zawszechwacka siedzi za prezydialnym stołem i w roztargnieniu bawi się ogonem morskiego szczura, jakimi to ogonkami obramowany jest jej elegancki

kostyum. Jedna z dam-członkiń odczytuje sprawozdanie o loteryi mającej się niebawem odbyć na dochód „Związku“. Po skończeniu referatu wszystkie damy podnoszą w górę prawą rączkę na znak jednomyślnej zgody.

— Przyjęto!... Loterya uchwalona!

Jednomyślnię zgodzono się również i na to, że każda z członkiń ofiaruje na ten wzniosły cel fant jakiś.

Postanowienie to wprawiło jednak panią prezesową w niejakie zakłopotanie. Ze szczerością charakteryzującą w podobnych wypadkach zacną tą niewiastę, oświadczyła krótko a węzłowato, że pieniędzy własnych nie ma na razie, a męża naciągnęła w ostatnich czasach tak silnie, że ani mowy niema o nowem „napumpowaniu“ tajnego szambelana Jego Świątobliwości, tem więcej, że pan Zawszechwacki nic nie wie ani o „Związku“, ani — rozumie się o tem, że małżonka jego piastuje w nim godność prezesowej.

A więc małe opuszczone pieski zechcą uwzględnić i mieć ich prezesową niejako za wytłómaczoną — — —

Członkinie pocieszyły prezesową.

Czyż koniecznie potrzeba „fantu“ dotykającego, namacalnego? Bynajmniej!... Prezesowa może dać na fant, coś w tym rodzaju co dać może, a co jej wcale kosztować nie będzie, przeciwnie sprawi jej pewną przyjemność moralną... Uśmiech, całus, naturalnie w granicach przyzwoitości, wystarczy za fant w tym wypadku.

Myśl ta zostaje ogólnie przyjętą.

Jedna z dam deklaurje się, że szczęśliwemu wygrywającemu pozwoli odpiąć kwiatek z bujnego swego gorsu. Inna da sobie obciąć jeden loczek z włosów.

Pierwsza z tych dam (mówiąc nawiasowo) ma biust z waty, druga nosi perukę...

— A cóż ja dam?! — zawołała z rozpaczą piękna pani prezesowa.

— Daj pani kwitek na „dyskrecyę“. Wygrywający wybierze sobie to, na co będzie miał gust właśnie... To jest nawet

bardzo przyjęte! Nie trzeba sobie najgorszych rzeczy wyobrażać!... Wygrywający zażądać może kawałka koronki, tasiemkę, podwiązkę lub podobnego głupstwa do niczego nie zobowiązującego...

Podano prezesowej pióro i papier, na którym pani Zenobia skreśliła następujące wyrazy:

„Oddawcy niniejszego biletu — wypłace „dyskrecyę“!

Prezesowa.

II.

Pani Zenobia siedzi w swoim budoarze; rozmyśla z pewnym niesmakiem i nieukontentowaniem, że właściwie nieopatrznie trochę podpisała ową cedułę, opiewającą na „dyskrecyę“. A nuż dokumencik dostanie się w ręce niedyskretnego człowieka, który zażąda czegoś co... — — Teraz właśnie odbywa się ciągnięcie... Może losy uczciwej kobiety rozstrzygają się teraz...

Wtem drzwi skrzypnęły. Pani Zenobia drgnęła wystraszona. Do pokoju wchodzi mąż pięknej prezesowej, tajny szambelan papieski, pan Zawszechwacki.

— Zgadnij skąd przychodzę mój aniołku? — zapytał z jowialną miną.

— Czy ja wiem? — odpowiada pani Zenobia obojętnie — z czego się śmiesz ty stary niedołego?!...

— Tylko bez porównań, proszę cię Zenobciu!... Otóż wracam właśnie z loteryi fantowej.

— Ach!...

Byłem w „Związku ratowania małych, opuszczonych piesków“...

— Opuszczonych piesków?

— Kupiłem los i wyobraż sobie, po raz pierwszy w życiu wygrałem.

— Na loteryi dla małych opuszczonych...

— Tak jest!... — piesków!...

— Pokaż mi wygraną!...

— O! jaka ciekawa!... Zgadnij co wygrałem?

— Czyż ja mogę wiedzieć?!... — Paczkę gumowych — obcasów, szpryczkę do — wody kolońskiej? — recytowała pani Zenobia zmieszana.

— Nie! Wygrałem główny los!., Ach! gdybyś wiedziała co to jest?... „Dyskrecya“ pani prezesowej!

— Czy być może?

— Tak jest istotnie! Nie znam tej prezesowej, ale przypuszczam, że musi to być ładna kobietka, no a przytem i dobry numer, skoro takie fanty w kurs puszcza!...

— Oddaj mi natychmiast tą „dyskrecyę“!... Ja nie chcę, żebyś korzystał z dyskrecyi obcej kobiety, skoro i ja — — krzyczy pani Zenobia „udając“ zazdrość, byle tylko odebrać kompromitującą dokument.

Tajny szambelan papieski nie lubiał scen zazdrości.

— Uspokuj się!... — rzekł zimnym tonem — nie będę korzystał z dyskrecyi pani prezesowej, ale oddać ci kwitu także nie mogę!...

— Dlaczego?

— Z tej prostej przyczyny, ponieważ go nie mam!

— Więc co mi pleciesz, że wygrałeś?

— Wygrałem bez kwestyi!... Ale cóżby mi przyszło z takiej wygranej? Tak przed 20 laty, no to jeszcze, ale dziś?!

— Nie denerwuj mnie Filemonie!

— Powiem ci prawdę!... „Dyskrecyę“ jako dla mnie nieuczynną, oddałem jakiemuś młodemu człowiekowi, który również brał udział w ciągnięciu i życzyłem mu, by zrobił z niej dobry użytek!

— Puściles „dyskrecyę“ w obieg?

— Tak jest!... Trzeba zrobić przyjemność drugiemu, zwłaszcza, jeżeli to nas nic nie kosztuje!.

Pani Zenobia uciekła się znowu do jedyne go sposobu: taktiki zazdrości.

Oświadczyła mężowi, że nie wierzy w egzystencyę owego

młodego człowieka, któremu pan Filemon miał odstąpić wygraną, że z pewnością kwit na dyskrecyę ukrył gdzie w bezpiecznym miejscu i czeka tylko sposobności, by go zrealizować u pani prezesowej.

Wreszcie zażądała pod zagrożeniem natychmiastowego rozwodu, że o ile historia z owym młodzieńcem jest prawdziwą, by natychmiast leciał, wyszukał go i dyskrecyę odebrał.

Tajny szambelan papieski nie miał wyboru. W nadziei, że loterya się jeszcze nie skończyła, pobiegł do lokalu „Związku“, gdzie miał nadzieję dopaść młodzieńca i zdradą lub przemową, groźbą lub przekupstwem, wydobyć od niego „dyskrecyę“ zagrażającą w tak poważny sposób jego domowemu spokojowi.

* * *

Stefcia, fertyczna pokojóweczka pani Zenobii, jest to istota srogo przez los zapoznana i skrzywdzona — przynajmniej we własnym swym mniemaniu. Czują w sobie święte powołanie na kote, a tu — o ironio życia! musi marnować swoje zdolności na bardzo prozaicznych czynnościach!... Musi zamiatać, froterować, czyścić suknie, przynosić co jej każą, a także i — z przeproszeniem wnosić...

Słuszność ma przyjaciół jej Antoni, expres z pod Hawelki, któremu (tj. expresowi, nie Hawelce) zawdzięcza Stefcia parę znajomości z panami, co to dziewczynie z takim urodzeniem i wychowaniem jak ona — nie poskąpią nigdy kieliszka słodkiej wódki, kanapki ze śledziem, i ma się wiedzieć kilku koron za pończochę, w zamian za przysługi, jakie dobrze wychowana dziewczyna, dobrze wychowanemu kawalerowi może wyświadczyć.

Otóż „wujaszek“ Antoni nieraz mawiał, że jako mu się widzi, to panna Stefcia do krzty się zmarnuje i zedrze w takiej psiej służbie.

— Mój Boże! — kończył pan Antoni swoje przyjacielskie przestrogi — niema to dzisiaj, jak dziewczusze, a jeżeli ma do tego *porzumny* kawałek ręki i nogi i resztę, co się z tem dotyczy,

to się może wyśmiać ze wszystkich służbów i państwów i może se żyć jak hrabina i zawsze znajdzie takiego, co to i po kawalersku popieści i zna się na rzeczy potem.

Pocziwy pan Antoni! — westchnęła Stefka, czyszcząc z błota suknię swej pani i z rozczulenia wytarła nos w „lewą stronę“ jedwabnej spódniczki swej chlebobawczyni.

A gdyby tak skorzystać z nieobecności swej pani i przymierzyć tą piękną suknię?...

W jednej chwili metamorfoza gotowa. Dla tem lepszego złudzenia wzięła nawet cienką bieliznę swej pani. Jeszcze tylko pół pudełka pudru na twarz i ręce, pół flaszki angielskich perfum i — wielka pani gotowa!... Niech ta będzie jak chce!... Jak stara przyjdzie i wygna ją — ha no! — to se pójdzie szukać szczęścia na szerokim świecie albo na Sławkowskiej ulicy!..

Wtem — drzwi się nagle otwierają!... O raju!... pewnie pani!...

Nie, to pan jakiś!... A czegoż on chce?!

Przed nią stał jakiś młody gogo ze szkiełkiem w oku i laseczką w ręce.

— Wybacz pani jeżeli przeszkadzam! — mówił rachityczno-skrofalicznym tonem — ale nie było nikogo, ktoby mi drogę pokazał. Ujrzałem jakieś otwarte drzwi — i wszedłem. Ale pozwól, że się przedewszystkiem przedstawię. Jestem Agenor Ostrobrzęcki. Zapewne domyślasz się pani, po co przychodzę!

— Bierze mnie widocznie za starą! — pomyślała Stefka z radością i rzekła dumnym tonem:

— Nie mój panie, nie domyślałam się!

— Żaraz to pani zrozumiesz!... Dyskrecya! — rzekł nachylając się filuteryjnie do jej różowego uszka.

— Jak? Dyskrecya?...

— Którą mi pani obowiązana!...

— Jeżeli panu obowiązana, to bądź spokojny!... Będę dyskretną!...

— A więc mnie rozumiesz?!...

— Oczywiście! — zawołała Stefka, nie rozumiejąc nic wcale,

a w duchu pomyślała sobie: Co za szczęście!... Złapałam faceta z lepszej sfery, o tem śniłam zawsze!...

— Sądzę, że się zrozumiemy... — zaczął znowu młodzieniec.

— Ach! i jak jeszcze! zawołała dziewczyna z entuzjazmem. Słucham cię!...

— Ach, te damy z towarzystwa! — pomyślał młodzieniec — jakżeż powierzchowną jest ich cnota!... Głośno zaś tłómaczył:

— Pani! Sądzę, że byłoby nieroztropnie, płacić tutaj za dyskrecję!!

— Płacić?! — zawołała w duchu upojona dziewczyna — Boże! on mnie chce złotem obsypać!...

— A więc najdroższa! pójdz do mnie!...

— Do pana? Gdzie to jest? Lecę!...

— Nie bój się!...

— Ja się też wcale nie boję!

Podał jej rękę i zeszli na dół do dorozki...

* * *

Stefka miała więc to, czego tak dawno pragnęła. Poznała różnicę między miłością a miłością. Między miłością w batystowej bieliznie a zgrzebnej koszuli, różnicę, powiedzmy — no, różnicę między materacem na sprężynach, a twardym, wytłamszonym siennikiem. Wróciła do domu na czas, jeszcze przed przybyciem swej pani. Natychmiast zdjęła ze siebie jej suknie i bieliznę i umieściła gdzie należy, sama zaś oblekła się w swoje nieśmiertelne perkaliki, przypięła biały fartuszek i w zwykłym swym rynsztunku, ze szczotką do zamiatania, z zakasanyimi rękawami i boso, zabrała się do przerwanej pracy.

Trzeba przyznać, że była wcale apetyczną dziewczuchą z temi pulchnemi ramionami i tęgiemi łydkami, prezentującemi się z pod zuchowato podkasanej spódniczki.

— To doprawdy jak sen! — mówiła sama do siebie, opierając się na szczotce. Ach ten pan, ten pan!... Byłam u niego

— a potem, potem — powiedział mi: „No, jestem już zapłacony? Nic a nic nie rozumiałam, ale musiałam pójść, gdyż, że się tak wyrażę — wypchnął mnie za drzwi!... Byłam przez godzinę kokotą, a teraz znowu jestem pokojówką!... Nie, ja sobie to zupełnie inaczej przedstawiałam!...

* * *

Tymczasem katastrofa zbliżała się szybkimi krokami. Pan Zawszechwacki buszując w nieobecności małżonki w jej biurku, znalazł ku swojemu przerażeniu bilet wizytowy: *Szambelanowa Zenobia Zawszechwacka — prezesowa „Związku ratowania małych, opuszczonych piesków“*. Tajnemu szambelanowi Ojca świętego uderzyła krew do głowy, wskutek czego zaćmiło mu się w oczach — następnie zbiegła krew do nóg, co go nabawiło drżenia kolan i wreszcie powróciła do serca, powodując silne bicie tego szlachetnego organu. Szambelan opuścił się na fotel i teraz z zadziwiającą jasnością pojął wszystkie konsekwencje: Żona jest prezesową „Związku piesków“, on jej mąż — wygrał wiadomą nam „dyskrecję“ i ofiarował ją w prezencie nieznanemu młodzieńcowi... Dalsza konsekwencja: żony w domu niema, *ergo* płaci zapewne ową nieszczęsną dyskrecję.

Tajny szambelan zerwał się i zadzwonił. W drzwiach ukazała się Stefka.

— Pani jest? — zapytał złamanym głosem pokojówki, nie zauważywszy nawet, że ładna ta dziewczyna ma wyżej niż zwykle zakasane rękawy i wyżej niż zwykle zakasaną spódniczkę.

— Wielmożnej pani jeszcze nie ma — odrzekła służąca, zapinając, czy też rozpinając jeden z dwóch szczególnych guzików swej bluzki na piersiach — ale mówił mi Józef, że przyśzedł za to jakiś pan, który powiada, że się musi widzieć z wielmożną panią i ma taką minę, jakby się wcale nie chciał wynieść.

— Powiedz Józefowi, aby go prosił!...

Do pokoju wszedł znany nam młodzian ze szkiełkiem w oku i laseczką w ręce.

Zdumieli się obydwaj.

— *Sacre bleu!* — mruknął młody człowiek pod nosem — wszak to ten stary piernik, co mi podarował dyskrecję!... Cóż on tu robi w mieszkaniu prezesowej!...

— O! do dyabła! — pomyślał tajny szambelan — to ten smarkacz, któremu darowałem dyskrecję mojej żony. Przychodzi pewnie po zapłatę. Całe szczęście, że jestem w domu! Muszę mu bilet odebrać, ale trzeba działać dyplomatycznie!

Wskazał miejsce gościowi i sam usadowiwszy się naprzeciw, odchrząknął i zaczął poważnym tonem:

— Czy nie jesteś pan zdania, kochany panie, że popełniłem pewną niedyskrecję, odstępując panu „dyskrecję“?...

— Bynajmniej! — odpowiedział młodzieniec uprzejmie — przeciwnie, byleś pan prawnym posiadaczem owego kwitka i mogłeś z nim zrobić, co mu się podobało! Prawa swe raczyłeś pan mnie odstąpić!...

— Nie zapominaj pan, mój panie, że w grę tu wchodzi mąż pani prezesowej...

— Phi! cóż on nas obchodzić może?! — gwizdnął młodzieniec lekceważąco przez zęby — zresztą nie wiem, czego pan odemnie właściwie żąda?!

— Prosiłbym pana o zwrot biletu! — zawołał pan Zawszechwacki nerwowo.

— Zwrot biletu? panu?!...

— Tak jest! mnie! — zawołał z mocą szambelan.

— Ostatecznie jest mi to obojętne — zaśmiał się gość — po to właściwie tu przyszedłem.

— O, jak to pięknie, jak szlachetnie z pańskiej strony! — rzekł pan Zawszechwacki z niekłamanem uznaniem.

— Szlachetnie!... nie! pan poetyzuje! Przynoszę bilet, bo jestem już zapłacony!

— Zapłacony? Co to ma znaczyć?! — huknął szambelan.

— Jestem uczciwym człowiekiem — tłumaczył się mło-

dzieniec — zapomniałem wpieryw zwrócić bilet pani prezesowej, dlatego przynoszę go teraz!... Oto jest!

I położył cyrograf na stole.

— Nędzniku! — wrzasnął pan Zawszechwacki i poskoczył z pięściami do swego *vis à vis*.

— Panie! co panu jest! — zawołał młody człowiek, cofając się ze strachem ku drzwiom.

— Czy panu za ten bilet zapłacono? — badał tonem inkwizytora szambelan.

— Tak jest! przed półgodziną! Kobietka zachwycająca, ale między nami mówiąc, musiała już częściej mieć różne przygody, poza tem bycza... bardzo bycza!!!

Pan Zawszechwacki skrzyżował ramiona na piersiach i wpijając w niego wzrok jak sztylet, zapytał grobowym tonem:

— Czy pan wiesz, mój panie, kto ja jestem?! Ja jestem mężem pani prezesowej!!!

Młodzieniec podskoczył jak na sprężynie i jednym susem znalazł się przy drzwiach, bełkotając w przerażeniu:

— Wielmożny panie... tu ja nie jestem winien... to właściwie sam pan dobrodziej i pani dobrodziejka prezesowa także!... Niech się pan uspokoi!... Takie głupstwo! Nie ma się czem denerwować. Padam do nóg, pani dobrodziejce ukłony!...

I znikł z pokoju.

Za chwilę weszła „pani prezesowa dobrodziejka“.

Chciała coś powiedzieć, ale spojrzawszy na męża, oniemiała. Takiego wzroku nie widziała jeszcze nigdy u męża.

— Ty wiesz o wszystkim! — zawołała głosem serce rozdzierającym — Filemonie. Zbłądziłam! Wyznaję!... Ale naprawię wszystko...

Naprawisz? — zapytał Filemon z goryczą.

— Dlatego właśnie wyszłam — wszystko jest już w porządku... Ikała nieszczęśliwa kobieta.

— I ty to nazywasz „porządkiem“? I śmiesz się jeszcze tem chwalić?! — ryknął pan Filemon jak tur zraniony.

— Tak jest! byłam właśnie w „Związku piesków“, złożyłam godność prezesowej i cofnęłam równocześnie mój podpis! —

— Tak — rzekł z goryczą Filemon — teraz, kiedy zapłaciłaś za swoją dyskrecyę!...

— Spotwarzasz mnie! Och! Ach! — jęknęła ex-prezesowa i upadła zemdlona na kanapę.

W tej chwili dał się słyszeć jakiś hałas z przedpokoju i głosik pięknej Stefki:

— Widzisz go! Ten dziad!...

— Co to jest? — zawołał pan Zawszechwacki nadstawiając uszu.

— Zdaje mi się, że to głos naszej pokojówki! — rzekła słabym głosem pani Zenobia, budząc się z omdlenia.

Pan Filemon otworzył drzwi do przedpokoju.

— Stefka! Z kim robisz takie piekło?! — zapytał surowym głosem.

— Jest to mój mały osobisty obrachunek z człowiekiem, którego w tej chwili za drzwi wyrzuciłam! Skapiec, brudas jednym słowem dziadówka!

— Czy go znasz? — zapytał szambelan.

— Niedawno temu zawarł ze mną znajomość!... Ach! gdybym była wiedziała!... Przyszedł do mnie żądając zapłaty za jakiś bilet. Za jakiś świstek, którego nawet znaczenia nie rozumiem!... „Dyskrecya“ czy jak ją tam nazywają...

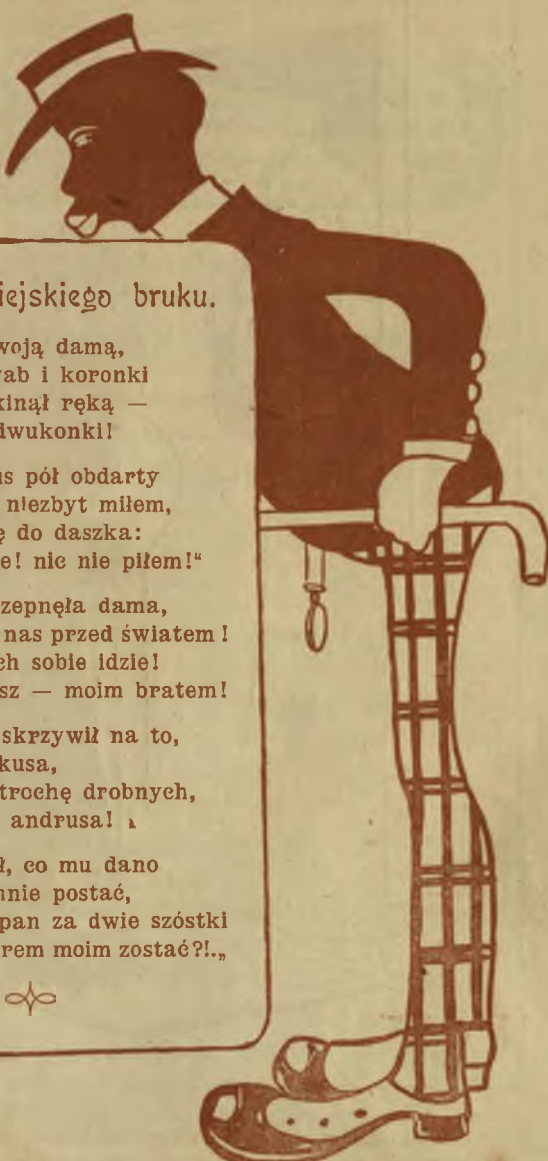
— No... i? — pytał z najwyższem napięciem pan Filemon.

Dziewczyna spuściła oczy.

— Będąc wspaniałomyślną jak nią zawsze jestem, pozwoliłam, żeby sobie wziął zapłatę... A potem wyprawił mnie, nie podziękowawszy nawet i nie dawszy mi nawet na dorożkę...

— A więc to ty zapłaciłaś, pocziwa dziewczyno! — zawołał z ulgą pan Filemon. O, Zenobio! małżonko moja, pójdz w me objęcia!...





Z wielkowiejskiego bruku.

Po teatrze z swoją damą,
Strojną w jedwab i koronki
Stoi facet — skinął ręką —
Pędzą gумы i dwukonki!

A w tem andrus pół obdarty
Ze spojrzeniem niezbyt miłym,
Ręką kłania się do daszka:
— „Jaśnie panie! nie nie piłem!”

— Daj mu co, szepnęła dama,
By nie wstydził nas przed światem!
Daj mu co! niech sobie idzie!
On jest — widzisz — moim bratem!

Jaśnie pan się skrzywił na to,
Ale była rada kusa,
Włęcz wyrzucił trochę drobnych,
By odezpieć się andrusa! 1

Andrus spojrzał, co mu dano
I prostując dumnie postać,
Krzyknął: „To pan za dwie szóstki
Chee dziś szwagrem moim zostać?!..”





— Szkoda mój przyjacielu, że jesteś żonaty, bo...

— I... proszę wielmożnej pani, gdyby mnie pani przypadkiem chciała wziąć na utrzymanie, to dzisiaj jeszcze puszczałam moją starą kantem!...



VOTUM SEPERATUM

PROBOSZCZA WTYKAJA, RADNEGO GMINY PSIE BUDY.

N

I.

Wierzę Sprawiedliwość zawsze tryumf święci!

Stał się fakt straszny za naszej pamięci,

O jakim jeszcze nie słyszano wprzódzy:

Fakt ten miał miejsce we gminie Psie Budy,

A faktu tego krótka jest osnowa:

Punkt pierwszy: Gmina, o której jest mowa,

A której bliżej opiewać nie będę,

Miała wśród swoich mieszkańców przybłądę,

Indywidualum brzydzące się pracą,

Pijące ciągle (gdy miało pić za co),

Kradnące (jeśli ukraść się coś dało).

Lecz to nie jeszcze, a przynajmniej mało!

Słuchajcie dalej!... Otóż przyszedł zbrodzień,

Nie chodził nawet do kościoła codzień,

Ani raz w miesiąc, ani raz do roku,

W Boskim przybytku nie postawił kroku!

Powiem, co dzisiaj nie tajno przed nikim,

Krzysztof (tak zwał się), był ewangelikiem!

Więc, jako taki miał duszę rogatą!

Słuchajcież, jak go Pan Bóg skarał za to!





Punkt drugi: W tejże gminie przy kościele
Żyła dziadówka, jakich dziś nie wiele:
O jednym oku, patrzącem z ukosa,
Eyla kulawa i miała pół nosa,
Lecz za to włosów, to już ani „kapkę“!
Wszystkie warunki na kościelną babkę.
Tak, przez niejedną tą wzniosłą zaletę,
Miano ją w gminie, za świętą kobietę.
Punkt trzy: Jest pole za kościołem puste,
Na niem — ksiądz proboszcz sadi swą kapustę!...

A teraz zbrodnia: Jacys ludzie nie zli,
W kapuście babkę nieżywą znaleźli,
A jako liczne świadczyły poszlaki
I *visum prurtum* — znalazł się ktoś taki,
Co nieszcześliwej gwałt zadał w kapuście.
— No! w każdym razie dowcip w kiepskim guście!...
Babka umarła i jak zwykle bywa,
Była po śmierci kompletnie nieżywa,
Ponuro wrona zakrakała nad nią
I pies przechodząc podniósł nogę zadnią,
Oddając ciepłe pośmiertne wspomnienie,
Tej, którą zbrodniarz pchnął w grobowe cienie.
Dowód, że przezeń zesła z świata babka.
To jest w kapuście znaleziona czapka,
Która o zbrodni świadczy oczywiście....
(Ukradł ją niegdyś Krzysztof organiście,
Lecz, gdy odsiedział karę z prawem zgodnie,
Ukradł ją znowu, a przy niej i spodnie),
Bezecna zbrodnia... Jak wam się podoba?
Kościelna babka!.. Wiekowa osoba!
Okropna zbrodnia!.. To o pomstę woła!..
Na księżym gruncie, trudno pojąć zgoła!!
Wszystkie wyrazy po prostu za słabe:
Kto? Ewangelik — katolicką bąbę!

Ach! wykarczować to pole rozpusty!...
Ksiądz jadł nie będzie nigdy tej kapusty!..

II.

Rozprawa główna, rzecz bardzo na seryo:
Trybunał, sędzie przysięgli z galeryą,
Adwokat, jako z urzędu obrona,
Ksiądz proboszcz — jako strona pokrzywdzona.
(Gdyż to morderstwo złożone z rozpustą,
Odpokutował zgniecioną kapustą).



Pan Prokurator milczący, lecz groźny
I pan Majtyka, starszy c. k. Woźny. — —
Na stole czapka, która to przypadkiem,
Straszliwej zbrodni była niemyim świadkiem.
— Idzie, już idzie! galerya zawrzasała. —
Wchodzi na salę człeczyna opasła,
A asystuje tej sławnej figurze,
Dwóch policyantów, jak anioły-stróże.

Zbrodniarz na środku stanął na kształt drąga,
Przewodniczący *generalia* ściąga.

— Gdzie się urodził, kto ojciec, kto matka —
Bada heraldyę gdzieś od pra-pra-dziadka.
— Katolik?!..

Zbrodniarz oczy swe wyłupi:

— Nie! — rzekł — ja tylko wyglądam tak głupi!..

Rozprawa idzie w zwykłym swoim trybie:
Pan Prokurator na śmierć jego dybie,
A pan Mecenas — nad wątpliwość wszelką,
Twierdzi, że wszystko to jest bagatelką,
Na co przytacza mądre argumenta:
„Babka kościelna, (każdy ją pamięta)
Wszak była stara!.. Twierdzić się ośmiele,
Że jej do śmierci nie trza było wiele,
(Jak to wogóle u wiekowych osób) — —

Musiła wreszcie umrzeć w jakiś sposób!...
Dość się najadła dziadowskiego chleba,
Jej nie żalować! Jej zazdrościć trzeba!
Teraz — Przysięgli! — Czy zapytać mogę,
Kto jej ułatwił, uprzyjemnił drogę?
Kto na sen wieczny tulił ją do serca?
To on! On, Krzysztof!... Czy to jest morderca?
O nie! Przysięgli!... Krzysztof to bohater!!!
Co do pretensyi, którą zgłasza Pater,
Ksiądz proboszcz Wtykaj — co do tej kapusty.
Panowie! Ksiądz nasz i tak dosyć tłusty,
Nie schudnie bardzo tym małym uszczerbkiem —
Kończył uśmiechem swym masonsko-cierpkim.
— Nie wątpię tedy w jego wielkoduszność.
Że zacny kapłan przyzna mi w tem słuszną,
I cofnie swoje pretensye i żale!...“ —

Ksiądz wstał i rzecze: „Nie cofam ich wcale!
I tylko wtedy zrobię tą ofiarę,
Gdy zbrodniarz przyjmie katolicką wiarę!
Wtedy zapomnę, że mi zwierżgał grzędę,
Jeśli porzuci swe kacerskie błędy,
Wtedy skwituję z zniszczonej kapusty!...
Choć — jak mecenes twierdzi — jestem tłusty.
A co obelga jest wprost niesłychana!...“ —
I przy tych słowach zadrgał głos kapłana —
„Niech krzywdy mojej — Niebo będzie świadkiem!
(Tu pan Majtyka utarł nos ukradkiem,
Co czyni zawsze, czyni jeszcze pewnie,
Jeśli ma katar, albo się rozrzewni.) — —

Nastąpiła cisza jakaś — głucha — trwożna
Rzekłbyś — armatę usłyszeć by można,
Przerywa tylko to milczenie głuche
Bzykiem swym mucha, tłamsząc w oknie muchę,

Lub się odezwie w ciszy nieastannej,
Ciche westchnienie z pod księżej sutanny,
Gdy mu żałości przebierze się miarka....

Wtem Prokurator wstaje, pluje, charka,
Wzrok w słup postawił i najeżył wąsa...
Oplwa tu wszystkich, ba! jeszcze pokąsa!
Tak źle nie będzie! niech się nikt nie lęka,
Zjadliwy język, lecz wprawiana szczęka!



Otóż, gdy charknął, jak się wyżej rzekło,
Wyzionął swoją filipikę wściekłą.
A gadał z wielkim ogniem i ferworem,
Wszystko i wszystkich schlaśtał swym ozorem.
Chlaśtał — trza. przyznać z przejęciem głębokiem.
— Babka kościelna, babka, z jednym okiem,
Babka nie żyje! Nieba najłaskawsze!..
To jedno oko zamknęła na zawsze,
Czemu zamknęła? Morderstwo! rozpusta!...
A kara Boska! a księża kapusta!...
A sprawiedliwość, która w ludzkim ręku?
Zbrodniarz niepomny swej ofiary jęku,
Zdeptał moralność prawo i etykę!...
Odsapnął, charknął, aż opluł Majtykę
I spokojniejszym zaczął mówić tonem:
Jeśli koniecznie było przeznaczonem,
By łotr ten krzywdził kobiecej ród słaby,

To czy u dyabła nie miał innej baby?!
Tylko się musiał pastwić nad kaleką?
Ot, żeby nawet nie szukać daleko,
Jest gospodyni u księdza plebana
Kobieta młoda, tęga i nalana...
Istoty takie miłością nie gardzą!...
Ksiądz rzekł z urazą: „Ho! ho! proszę bardzo!
Lecz ten potrząsnął swą grzywą kudłatą
I mówił dalej:

 Już ja ręczę za to!

Ta by nie zmarła, nie byłaby chorą!
A choć co prawda ma dzieci pięcioro....
— Przepraszam, ale ma ich tylko troje! —
Przerwał Ksiądz proboszcz — ja przy prawdzie stoję.
Bo tamtych dwoje to za poprzednika
Mojego jeszcze, za księdza Patyka!..
Więc — suponuję — tego się liczy!... —
Zakończył proboszcz z spojrzeniem słodczyz.
— Więc niech ma troje! — Prokurator wznawia
Fakt, że się zbrodniarz dopuścił bezprawia,
Na tej koślawej, nieszczęśliwej babce!..
Ale sam w własnej znalazł się pułapce.
Że wspomnę tylko o wiadomej czapce!...

Krząknął, chciał splunąć — atoli Majtyka
Na czas się spostrzegł i za drzwi umyka,
Więc Prokurator splunął w środek sali
I z niesłabnącą swadą mówił dalej:
— „Tragedyę skreślić sobie tu pozwolę.
Której widownią było księżę pole,
Pole — podkreślam — sadzone kapustą...
„Piękna noc letnia, w kółko cicho, pusto..
Kościelna babka wśród zagonów w kucki,
Nie przeczuwała bezecności ludzkiej!...



Czarowny obraz!... W jakiś czas aliści,
Już się coś ciągnie wśród kapusty liści...
I wiatr zaszumiał: „Zdrada, zdrada, zdrada!...“
I nagle jastrząb na gołąbkę wpada.
Babka upada częścią ciała tylną,
Broni się, ale zbrodniarzowi pilno!...
Wreszcie uległa po rozpacznej walce...“
(Tu pan Majtyka utarł nos w dwa palce)...
„I w pohańbieniu umarła przed czasem!
(Tu pan Majtyka utarł nos z hałasem).
Przewodniczący przy pomocy dzwonka
Upomniał tego, co tak głośno siąka.
Więc gdy Majtyka skończył ze swym nosem,
Pan Prokurator ryknął wielkim głosem:
— A więc pomścimy tę zbrodnię w kapuście!
Więc go zasądźcie! Więc go stąd nie puśćcie!...
Pomścicie słusznie wydanym wyrokiem
Babkę kościelną, babkę z jednym okiem!!“
Wreszcie skończywszy świetną swą oracyę,
Usiadł. — Odbiera liczne gratulacye.
Nawet sam zbrodniarz chciał mu złożyć dzięki.
Lecz prokurator nie podał mu ręki,
Tylko powiedzieć kazał przez Majtykę,
Że na to czas jest, aż powie replikę!
Lecz głosu zrzekł się — niestety! — obrońca,
I tak rozprawa dobiega do końca,
Bo Prokurator też gadać nie będzie —

By więc dostojnik zważywszy tą rację,
Taniej wykonał swoją operację.
Kat zaś odpisał, że jest czas nareście,
Aby w tak pięknym, historycznym mieście,
W owej prastarej, przesławnej stolicy,
Doszła kultura — aż do szubienicy!
Owej kultury jest chwałą już znaczną,
To, że w Psich Budach ludzi wieśzać zaczną!
Kat chwali gminę i robi to dla niej,
Za pięćset koron, ani grosza taniej!
Dla pomocników żądał zaś Mistrz chytry
Koron sto, piwa cztery hektolitry!
Koszt ten ponosi gmina oczywiście.
Burmistrz — żądania zawarte w tym liście,
Przedstawił Radzie, by rzecz zbadać ściślej,
Aby oświadczyć, co się o tem myśli!...

IV.

A więc — co zrobić? — Była kwestya taka:
Szkoda dać pięćset koron za łajdaka,
A kat, jak pisał — nie opuści centa!..
Jakież jest zdanie Pana Prezydenta?
Prezydent lubi kwestye stawiać jasno.
Gdyby Prezydent miał gotówkę własną,
Jak pamiętacie? z przed lat kilkunastu,
Samby tą frajdę zafundował miastu!
Dzisiaj na cel ten, da najwyżej piątkę!..
Da!... chce po sobie zostawić pamiątkę,
Prócz tego mówi mu przecucie wieszczce,
Że szubienica ta przyda się jeszcze!..
Lecz własnym kosztem, by sprowadzać kata,
O nie!... To nie są dawne dobre lata!..
Dzisiaj nie może!... W kasie gminnej pustki!
Wszystkiego reński jeden i trzy szóstki!..
— Proszę o głos! — rzekł jakiś radca oburzony,

Zechce pan burmistrz liczyć na korony!
 Panowie! Trzeba iść z postępem czasu!... —
 Ryknął, narobił wielkiego hałasu,
 I pęrsadował, tłukąc pięścią w ławkę:
 — Prześwietna Rado! Ja wnoszę poprawkę,
 A mianowicie, formalną, tej treści:
 Jest w kasie gminnej nie reński trzydzieści,
 Ale prostuje, tak, jak się należy:
 Jest dwie korony, sześćdziesiąt halerzy.
 Proszę poprawkę tę wciągnąć w protokół!“...
 I Radca toczył dumnym wzrokiem w okół.
 — Jakkolwiek jednak, centy, czy halerze,
 Ja nie wiem skąd się na to fundusz zbierze! —
 Rzekł pan Prezydent z posepnem obliczem.
 — O tylko proszę nie zrażać się niczem!
 Krzyknął aptekarz. — Ja mam projekt właśnie,
 Któremu Rada z pewnością przyklaśnie!...
 — Pewnie chce struć go! — szepnął
 [jeden z radnych,
 Nie mam zarzutów przeciw temu żadnych!
 — Za pozwoleniem! ta myśl mi daleka,
 Rzekł wnioskodawca — i moja apteka
 Ma cel uzdrawiać, ale nie truć ludzi!...
 Niech interpelant próżno się nie trudzi,
 Bo i nie zgadnie nie, i jeszcze w zysku
 Od aptekarza może wziąć po pysku!
 A pięść ta z stali, chociaż serce z wosku!...
 Inny zupełnie cel mojego wniosku:
 Niech kto z prywatnych, człowiek dobrych chęci
 Całkiem bezpłatnie kark mordercy skręci!...
 Przypuszczam nawet, że tutaj, w tej sali
 Znajdą się tacy, gdybyśmy szukali,
 Którym ta piękna sposobność się zdarza! — —
 I wzrok wymowny rzucił na pisarza.



Pisarz, figurka chuderlawa, sucha,
 Zadrzał, aż pióro spadło mu z za ucha.
 Podniósłszy pióro, rzekł w smętnej zadumie:
 „Prześwietna Rado! Ja tego nie umię!...“
 — To się nauczysz!... to są bagatelki!
 Nikt się odrazu nie urodził wielki!... —
 Rzeźnik Buhajski ozwał się uprzejmie.
 — To czemu pan się tego nie podejmie?
 Pan jesteś zdrowy, pan masz silne pięści!
 W nowym zawodzie niech panu Bóg szczęści!
 Panu rzecz taka nie przyjdzie z mozołem,
 Pan byś mógł śmiało borykać się z wołem!
 On zaraz kiwnie, gdy mu pan przylepi!...
 Niech pan się wprawia!... Im prędzej, tem lepiej!...
 Ale ja? — biadał — Świetna Rado gminna!
 Rada wymagać tego nie powinna!
 Ja, żebym wieszał?!... — mówił ze łzą w oku,
 Ja jestem chudy i mam astmę w boku!...
 Na to się podniósł Ksiądz Proboszcz z fotelu
 I rzekł: „Gadaniem nie dojdziem do celu,
 Trudno! Gdy pisarz nie ma powołania — — —
 Teraz posłuchać proszę mego zdania:
 Aby się łotrem nie gorszyła rzesza,
 To ja — — —



— Tak! niech go Ksiądz Dobrodziej wiesz!
 Sprawiedliwości zadość będzie nie mniej

I zbrodniarzowi jest przecie przyjemniej.....
— Krzyknął pan Pisarz — O tak! to jest wzniosłe!..
— Czy zamkniesz gębę, ty przekłety osle?!
Huknął Ksiądz nagle i z pasy się trzęsie —
— Słów mych nikt chyba nie pojął w tym sensie...
Milcz mi natychmiast, ty płodzie jaszczurczy!
Niech ci się za to język, jak flak skurczy!
Niech nie zostanie nawet ząb przy zębie!
Niech ślina wyschnie w tej paskudnej gębie!..
Czyż mam zapewniać Świątną Radę gminną,
Że ja tendycję miałem całkiem inną?!... —
Mówił Ksiądz Proboszcz z spojrzeniem ponurem
— Ach! nikt nie wątpi! — krzyknie Rada chórem.
Pan Burmistrz wypchnął sam za drzwi Pisarza,
Za to, że Księdza Proboszcza obraża,
Duchowną suknię spaskudził niegodnie,
Jak nie mniej z tegoż garnituru spodnie,
Słowem, to wszystko, czem się Ksiądz okrywa
Wszystko oplwała gadzina złośliwa,
Jak najbezczelniej i jak najohydniej — —
Więc jeszcze poszedł do kozy na trzy dni.
Poczem Ksiądz Proboszcz w żalu ukojony
Zaczął wywodzić pieściwymi tony:
— Gmina jest biedna jak turecka święta,
Nie ma halerza — jak burmistrz chce centa,
Na te wydatki, które niespodzianie
Spadają na nią, *exemplum*: wieszanie!..
Kat chce, aż pięćset koron — to *curiosum*!
Otoż ja, wzięwszy rzecz całą na rozum,
Ja — taką radą Świątnej Gminie służyć:
Radzę pożyczkę na spłaty nie duże
Pięćdziesiąt koron — —
— Ba! kto nam pożyczczy?! —
Westchnął boleśnie pan Cechmistrz rzeźniczy,
(Bo sam długami udreżon był srodze) —

Ksiądz rzekł: Tą sumą ja Gminie wygodzę,
Chociaż i u mnie dziurawe kieszenie!
Muszę — rzecz jasna — mieć zabezpieczenie
No i procencik, powiedzmy — trzydzieście!
(I to na wszystkie hipoteki w mieście) —
Pięćdziesiąt koron — to nie bagatelka
Dla ubogiego księdza — suma wielka!...
Radzę, gdy Państwo uchwalić gotowi:
Wyasygnować do rąk zbrodniarzowi
Pięćdziesiąt koron z tej pożyczki miasta,
I niechaj sam się powiesi — i basta!...
Rzecz ta się musi odbyć oczywiście
Coram publico i w naszej asyście!
A z tego korzyść będzie różnoraka:
Primo: że świat się oczyści z łajdaka,
Secundo: Gmina na rozgłosie zyska:
Zbrodniarza bowiem znanego nazwiska
(A to nazwisko zdobył nieśmiertelne,
Bo palił, grabił, rznął babki kościelne) —
Tego zbrodniarza — hej! nadstawcie uszu! —
Gmina powiesi z własnego funduszu!
Na sali powstał aplauz niebywały,
Aż wszystkie szczury z kątów uciekały.
Zda się, że w piekle święcą orgie biesi:
„Na co go wieszać? Niech się sam powiesi!...“

— — — — —
Tak, chociaż sprawy stoją jak najgorzej
Z radą, pomocą — spieszy sługa Boży!...

V.

Ludność od świtu napływa pomału,
W południe: tłumy koło kryminału.
— Będą go wieszać! — Lud kłębi się, gniecie...
— No, wieszać tego, co to babkę — wiecie?!
Bliżej nikogo nie puszczają straże.

W  rodku podw rza sami dygnitarze:
Pan Prokurator w birecie i todze,
Przewodniczacy najerzony srodze
Wreszcie Trybunał z wotantami trzema...

Może my licie, że tam księzda niema?
Gdzież tam! Jest! Przyszło tu księzysko tłuste
Ujrzeć śmierć tego, co mu zgniółł kapustę,
Przytem na babce wywarł łotr swe żądze. —
Zresztą Ksiądz przyszedł za swoje pieniądze
(Pięćdziesiąt koron — to dosyć, jak sądzę!)
Ma je Majtyka. Dzisiaj jest w urzędzie.
Da skazańcowi, gdy już wisiał będzie.
Cóż? Może czekać miał Ksiądz przed podworcem?!...

Wielkie szaragi postawiono sztorcem;
Jeden ich koniec wkopano do ziemi,
A drugi sterczy nad zgromadzonemi.
Na takim sprzęcie — działając z ostrożna
Od ciężkiej biedy powiesić się można.
Gmina uboga. Tak! niech wszyscy patrzą!
Na szubienicę nie stać ją bogatszą!
Ludzie wieszają się częstokroć w braku
Czegoś lepszego na kłamce, na haku,
Kto ma chęć szczerą i trochę odwagi,
Na cel ten mogą służyć mu — szaragi!...
Ku wyjściu — wszystkich zwróciły się oczy:
Pan Prokurator z Trybunałem kroczy,
I znika w bramach ponurych więzienia...
Ach! Któż z skazańcem teraz się pomienia?!...

W ciemnym kruzganku siedział pan Majtyka,
Dzierżąc klucz, którym drzwi więzień zamyka.
Majtyka, człowiek pewny i niegłupi,
Nikt go nie oćmi i nikt nie przekupi!

— Woźny! — rzekł sędzia — egzekucyi pora!
 — Czy babka poszła?
 — Poszła jeszcze wczora!
 — Otwieraj tedy!...
 — Zazgrzytał klucz z chrzęstem
 (Widać, że nie był w używaniu częstem)
 Majtyka zaraz zapalił łożówkę
 Wchodzą i widzą... no kogo?... Dziadówkę!...



— Co to ma znaczyć? — Sędzia oczy przetrze,
 Czy zamroczyło go duszne powietrze?
 Przyłożył rękę do zwilgłego czoła...
 Stara dziadówka i do tego — goła!
 Ale jak goła? Goła jest kompletnie!
 Obskurne babsko, siedmdziesięcioletnie!!!...
 Obok niej leżą szmaty i ga'gany,
 W jakie skazaniec Krzysztof był odziany.
 Spała... Więc trzęsą tą istotę słabą —
 — Mów, gdzie jest zbrodniarz ty nieszczęsna babo!
 — Gwałtu! — pisnęła budząc się babina —
 Niechże jegomość ze mną nie zaczyna!
 Ja już za stara jestem na te *śpasy!*...
 — Babo! Gdy nie chcesz popaść w ambarasy,
 Mów, co się stało!... Czemu jesteś goła?
 Baba spojrzawszy po sobie zawoła:
 — O! rety! rety! Ten andrus zbójceki,
 Pokradł mi wszystkie, co najlepsze kiecki!·

— Kto taki? — krzyknął Prokurator groźny,
Kto? Mów! — powtórzył pan Majtyka Woźny.
— A dyć ten Krzysztof, kiedym się zdrzymała!
No patrzcie państwo! Jedna chwilka mała
I już po szatkach!... Miałam kieckę grubą...
— To po co spać tu przychodzisz pałubo!? —
Wrzasnął Majtyka podnosząc pęk kluczy,
Tu cię sąd spania odrazu oduczy!...
Sędzia Woźnemu przypatrzył się długo!... —
— Sługo sądowy! Ty niegodny sługo! —
Zawołał wręście mierząc go surowo,
Ty głupi capie!... Kapuściana głowo!...
Wiem, żeś uczciwy. żeś nie wziął łapówki,
Lecz łotr ci uciekł w przebraniu dziadówki,
Tej tu, co była jego przyjaciółką!...
Nagle Majtyka zakręcił się w kółko,
Potem podskoczył, potem usiadł w kucki —
Z oczu mu patrzył jakiś strach nie ludzki,
Jakiś ból wielki — —

Najpierw stęknął głucho,
Potem sędziemu gwizdnął w same ucho,
A ten rzekł ucho wytrząsając palcem:
— Majtyka, widzę, jest strasznym zuchwalcem.
Co sobie myśli właściwie Majtyka?
— Ja nic nie myślę, bo dostałem bzika,
A to z żalości, że mi uszedł zbrodzień,
I teraz będę już waryował codzien!...
Daj-no pan ucho!...

— Weźcie go, z daleka
I zwiążcie tego biednego człowieka,
Który widocznie ma zaćmienie ducha.
Weźcie!... niech mi już nie gdaka do ucha...
Dwóch auskultantów wzięło go w ramiona.
Majtyka widząc, że ich nie pokona,
Dał się im związać, poczem pokryjomu

Wzięto Woźnego do waryatów domu,
Gdzie mu dozorczy połamali kości. —
Tak się Majtyka dostał do wieczności.
Ale to rzeczy są późniejsze znacznie.
Teraz się nasza powieść kończyć zacznie.

Na ścianie celi przylepiona śliną,
Była karteczka ze smutną nowiną.
Sam prokurator przeczytał ją z płaczem:
Zbrodniarz się przyznał, że uciekł cichaczem,
Bo nie ma chęci w dni swoich rozkwicie,
By na szaragach kończyć młode życie,
Które dla niego jest tak pełne krasy!
A Prokurator, ten potwór krwi łasy,
Co z jego życiem igrał tak niegodnie,
Niech na szaragach powiesi swe spodnie,
Gdy — naturalnie drugie ma w zapasie!...
Więść ta obiegła miasto w krótkim czasie.
— „Skazany uciekł — wieszania nie będzie!“
Zaczęto szemrać i hoczyć się wszędzie,
Aż wreszcie spokój zrobili żandarmi,
Przy interwencji dzielnej c. k. armii. — —

Ksiądz (jak to słusznie w każdego pojęciu),
Zażądał wrotu koron pięćdziesięciu!...
Gdy się dowiedział, że w sposób niezwykły,
Pieniądze jego jak kamfora znikły —
Tak to wstrząsnęło duchowną osobę,
Że w cztery lata umarł na wątrobę — — —





Po czyjej stronie słuszność?

Zrujnowałeś mnie doszczętnie,
Zrujnowałeś co do centa!
Wszystko poszło mi przez ciebie
Kapitały, jak i renta!

Tak pan hrabia utrzymancee
Czynił zarzut w swej goryczy —
— *Pardon!* — rzece donna na to
Niech-no hrabia lepiej liczy!

Wszak i ty nie zasługujesz
W mym stosunku na pochwałę,
Boś mi zatkał... że tak powiem
Mych dochodów źródło całe!..





Ze kobiety wdzięk rozbraja
Nie jest chyba to nowina!
Lecz ciekawsze, że podziałął
Raz tak samo na rekina!

Poszła kąpać się do morza
Piękna panna, a w podziwieniu
Patrzył na nią rekin stary

Lecz, gdy ujrzał wdzięków tyle
Zimnokrwisty ludożerca,
Poczuł, że mu się coś robi —
Coś... dziwnego koło serca!

I porzucił łup swój pewny,
Jaki mógł mieć z panny owej,
I popłynął w głębie morskie —



Z PAMIĘTNIKA MĘŻATKI.

(Z PODRÓŻY POŚLUBNEJ).

WIEDEŃ:

Wiedeń bardzo ładne miasto,
Duże domy, wielkie place,
A w hotelu, gdzie stoimy
Sprężynowe materace!

GRAC:

Grac jest bardzo ładne miastó,
U stóp się dolina ściele,
Ale w łózkach hotelowych
Jest stanowczo pcheł za wiele!

To też zaraz nas opadły,
Jak zgłodniałe wilki w lesie —

Ja pojmuję nie spać w nocy,
Lecz nie przez pchły, — rozumie się!

LINC:

Linc jest bardzo ładne miasto,
Z okolicą nader miłą,
Lecz w hotelu pech nas spotkał,
Bo się łóżko zawaliło!

I wspomniałam z rozrzewnieniem
Na ojczyznę — Boże drogi! —
W ukochanej naszej Polsce
Mają łóżka silne nogi!...

AMSTETTEN:

Ładne miasto jest Amstetten,
A w hotelach, co ja chwale,
Są numera z jednym łóżkiem.
O dwóch łóżkach — nie ma wcale!

Mąż — kanapę chciał dać wstawić
(No to trza być straszną gapą!)
Wszak to podróż jest poślubna!
A to dobre!... Won z kanapą!...

BREGENCYA:

Ładne miasto jest Bregencya
Zdaniem bardzo wielu osób,
Lecz hotele urządzone
W niemożliwy jakiś sposób!

Tuż nad łóżkiem — (co za pomysł!)
Elektryczny wisi dzwonek,
Trza zaś wiedzieć, że śpi bardzo
Niespokojnie mój małżonek!

I gdy w nocy przypadkowo
W ten złowieszczy dzwonek kopnie,

Zaraz służba przylatuje —
To doprawdy — jest okropne!

KONSTANCYA:

Ładne miasto jest Konstancya,
Lecz tam więcej już nie stanę!
Bo hotele są w tem mieście
Bardzo licho budowane!

Lecz najgorzej pod „Murzynem“
Gdzie spędziliśmy dwie noce —
Kiedy łóżko się poruszy
Zaraz cały dom dygoce!

Wpadł nad ranem do nas rządcą
(Ci Szwajcarzy to są gbury!)
I wymówił nam mieszkanie,
Bo mu się rysują mury!

WIEDEŃ:

No jedziemy już z powrotem!
Com ja przeszła! Jezus Maryja!
Kośćcią w gardle już mi stoi
Austria, Niemcy i Szwajcarya!

W Gracu pchły, w Bregencyi dzwonki
Elektryczne przeszkadzały,
W Lincu łóżko nam wali,
A w Konstancyi hotel'cały!...

Przyjemności za granicą
Nie zazdroścę ja nikomu —
Nie ma, nie ma, jak Ojczyzna
I wygodne łóżko w domu!...





Panna Mimi kocha kotka
I ze wszystkim z nim się dzieli,
Może nawet gdy jest grzeczny
Spać z nią razem w jej pościeli!

Lecz, gdy "wujcio" wieczór przyjdzie
To zostaje kotek w sztychu —
Wprawdzie jeść dostanie zawsze,
Ale musi spać — na strychu!...



Mała ofiara Humoreska.

Marcin Kokodyniak wrócił późno wieczorem do domu, za-
błocony jak świnia, a zły jak dyabeł. Przyczyn pierwszego szu-
kać należało w niegodziwej drodze, prowadzącej wśród mokra-
deł do dworu, przyczyną drugiego — był niemniej niegodziwy
dziedzic, od którego Kokodyniak dzierżawił grunta.

Kokodyniak zwiesił kudłaty łeb, usiadł ciężko na skrzyni
i nie mając nic mądrzejszego do roboty — zaczął myśleć. Wi-
dział przez okno, jak właśnie parobek jego Mateusz wychodził
ze stodoły. Gospodarz zauważył, że służący miał minę bardzo
zadowoloną, uśmiechał się głupkowato, a w rudych włosach
tkwiły żdźbła słomy.

Kokodyniak, człowiek z natury bardzo podejrzliwy, byłby
go w każdym innym razie zapytał, co właściwie o tej porze
porabiał w stodole, zamiast pilnować koni, ale dzisiaj był Ko-
kodyniak zanadto zmartwiony, by interesować się podobnemi
bagatelkami.

Poszedł do drugiej izby i rozglądał się po niej niecierpliwie. Gdzie się podziewa jego żona!... Utrapiona bestyja!...

— Ulina! Chodź tu! — krzyknął przez okno.

Ale w tej chwili weszła do izby, ładna kobiecinka, blondynka, pulchna i różowa, o kolorze skóry przypominającym młodego prosiaczka.

Usiadła naprzeciw męża na zydlu, bo naprawdę była bardzo zmęczona! Nie czuła formalnie rąk ani nóg. Westchnęła sobie i zaczęła ręką wydobywać z gęstych włosów zaplątaną w nich słomę.

— O! coś wcześniej wróciłeś do domu. — Czy nie zastałeś może dziedzica?!

— Zastałem go! — mruknął Kokodyniak.

— No, i cóż mówił?

— Mówił, żeby mu natychmiast zapłacić 500 koron, z którymi zalegamy za dzierżawę.

— A żeby go jasny piorun strzelił!

— Tu nie ma żadnych piorunów! Dziedzic chce pieniędzy, a jak nie zapłacimy, przyśle nam komornika!

Ulina wyciągnęła ramiona w górę.

— Rany Boskie! Co tu robić?! — wrzasnęła.

Kokodyniak zaczął łagodniejszym głosem: .

— Nasz dziedzic nie jest znowu tak złym człowiekiem.. Podał mi nawet sposób, w jaki mógłbym mu dług mój spłacić. Ale ten sposób — jakby to powiedzieć — ten sposób zależy tylko od ciebie!

— No więc gadaj!...

— Kiej się *wstydom!*

— Czego?

— Bo to paskudztwo!

— Zaraz mi gadaj, jakie to paskudztwo! — zawołała z ciekawością żona.

— Dziedzic powiedział mi krótko: Jeżeli Ulina przyjdzie do mnie dziesięć razy, to ja ci dług daruję!...

— A ty — coś mu odpowiedział?

— Powiedziałem mu, że... będę widział, że... pogadam z tobą!

— Dobrze!... Pójdiesz jutro do jaśnie pana i powiesz mu, że jest...

Chciała powiedzieć: świnia, ale z respektu dla jego jaśnie państwa powstrzymała się w zapale.

Wstała z zydła i mówiła podniesionym głosem, z gniewem w oczach:

— A toby mi się podobało!... Żeby żonaty człowiek żądał czegoś podobnego!

— Cichoj Ulina! — uspokajał ją mąż. — Jaśnie pan chce ci zrobić *honur!*...

— Niech sobie ten honur robi swojej żonie!.. Raz, no to nie mówię, pięć razy, no to jeszcze!... Ale dziesięć razy? To byłaby obraza Boska!

— Słuchaj babo! Za każdym razem, to tak, jakbyś 50 koron w garść dostała. Jak się jest w kłopotcie, to trudno! trzeba coś małego ochfiarować. Jeżeli się nie zgodzisz, jaśnie pan przyśle komornika i wyrzuci nas na gościniec!... Mnie tam wszystko jedno, pojedę do Hameryki i kuniec!... Ale cóż ty bidna sirotecko pocnies przezemnie?!...

Pocziwemu mężowi zaczęły lzy kapać z oczu.

Ulina zamyśliła się na chwilę a potem rzekła:

— Dobrze! idę jutro!...

— Widzisz — zawołał Kokodyniak ucieszony — tak to widzę, że jesteś mądra baba!...

— Pójdę!... Co mi tam!...

— Przyoblecz się przystojnie — upominał ją mąż ojcowskim tonem. Weź se korale i śrybne mentaliki.

* * *

Następnego dnia wystroiła się Ulina w co miała najlepszego! Wdziała pod spód cztery spodnice, a na wierzch piątą w zielone kwiaty. Buty z podkówkami stukwały i skrzypiały za

każdym krokiem, jakby jechał wóz źle nasmarowany po kamieniach. Włosy wmaszczyła masłem, że się świeciły nie gorzej od butów. Bujne piersi opięła gorsetem, który groził lada chwila pęknięciem pod naciskiem jędrnych jej wdzięków. Na plecy zarzuciła wielką chustkę w czerwone kraty, a do ręki wzięła książkę do nabożeństwa, bez której nie wyobrażała sobie elegancyi, jak n. p. nasze panie bez wachlarza lub parasolki.

Tak wystrojona spodobała się nawet mężowi, który musiał sobie w duchu przyznać, że jego Ulina jest ładną kobiecinką. Chciał ją nawet zatrzymać na kwadransik, tak raz, dwa, w „trygi migi“, ale Ulina przemówiła mu po swojemu do rozsądku, dając mu porządnego szturkańca w bok.

— Ciewy! do niegom się wystroiła! — zawołała, mierząc pogardliwie chłopą i majestatycznym krokiem, skrzypiąc i stukając butami — wyszła.

Chłop wyjrzał za nią przez okno.

— Ulina!... a szanuj przyodziwę! — napominał ją. — Chustkę se powieś gdzieniebądź!...

Ale Ulina już nie słyszała.

Po długich korowodach dostała się do „kancelaryi“ Jaśnie pana. Stała sobie między dwoma wysokimi krzesłami, nie śmiejąc usiąść, zarówno z respektu dla kosztownych mebli, jak i z poszanowania swojej „przyodziwy“.

Rozglądała się po pokoju i kręciła głową. W pokoju, oprócz krzesel, biurka, dwóch stolików i szaf, nie było nic więcej. Znowu opanowały ją obawy, że zemnie ubranie. Oczyma upatrywała miejsca, gdzieby mogła przynajmniej bezpiecznie złożyć dużą swoją chustkę w czerwone kraty.

— Na czym też śpi nasz dziedzic? — pytała się sama siebie w duchu.

Nie mogła przypuścić, że na biurku lub szafie, a nie widząc drzwi do pokoju drugiego, bo były zasłonięte kotarą — była przekonana, że jaśnie pan mieszka tylko w tej jednej „izbie“.

Wkrótce jednak wątpliwości jej zostały rozerwane.

Wreszcie ukazał się jasny pan. Był to piękny starzec, ubrany ze starannością amanta, a wyperfumowany jak kokota.

Ujął delikatnie Kokodyniakową pod ramię i płoniącą się z „honoru“ i wstydu razem, poprowadził do kotary, mówiąc łaskawym tonem:

— A! dobrze, żeście przyszli, dobra kobieto! Pomówimy o tym długu, bo z waszym chłopem nie mogę dojść końca!... Mam nadzieję z wami się porozumieć!...

— Jasnie pan jest bardzo *grzeczny!* — rzekła zapłonioma Kokodyniakowa, rzucając na dziedzica kokietyjne spojrzienie.

Dziedzic usunął drugą ręką kotarę i wepchnął kobietę lekko do przyległego pokoju.

Przeciągnę „aaa!“ — rozległo się za kotarą.

Był to głos Kokodyniakowej, wyrażający podziw... Takiego zbytku nie widziała jeszcze nigdy!...

Teraz zrozumiała, że Jasnie pan nie śpi ani na biurku, ani na szafie w „kancelaryi“.

* * *

— A więc jak poszła sprawa?! — zapytał Kokodyniak, gdy żona wróciła późnym wieczorem do domu.

Chłop był zbyt szczwanym lisem, by nie poznać, że „sprawa dobrze poszła“... Włosy Uliny były w nieładzie, oczy błyszczwały i pierś żywo falowała pod gorsetem znacznie rozluźnionym. Widocznie w powrotnej drodze ze dworu było gorąco pani Kokodyniakowej. Atoli kosztowna chustka w czerwone kraty, układała się w nienagannych fałdach. To pocieszyło chłopca w znacznej mierze.

— No i jak poszło? — zapytał głośno, a w duchu pomyślał sobie:

— Dobra nasza!...

Ulina zamiast odpowiedzi dobyła z zanadru kawałek pa-

pieru. Było to pokwitowanie z zapłaconych przez Kokodyniakową do rąk dziedzica 500 koron.

— Jakto? Zawierzył ci? — zapytał zdziwiony.

— Ej, nie! — odpowiedziała żona. — Ale jaśnie pan jedzie jutro do Krakowa i nie może na dziesięć dni rozkładać — więc wypłaciłam mu dług od razu za jednym zamachem...





MŁODE MEŻATKI.

Spotkały się raz na ganku
Dwie młode meżatki,
Łamiąc ręce narzekały,
Na straszne wydatki!

Lecz najwięcej co kosztuje?
Toczy się narada —
Pierwsza mówi: Wikł, bo mąż mój
Strasznie dużo zjada!

— U mnie znowu — rzecz druga
Wikł, rzecz jeszcze mała!..
Materace!.. bo znów mąż mój... --
I nagle urwała!..





„Niech szlag trafi tego żyda!“
Kląła panna Olga brzydko,
— No i bądź tu wolnomyślną!
Nie bądź tu antysemitką!...

Ściągnęłam się z ostatniego!
Tylko sobie wyobraźcie
I kupiłam tę kanapę
Za guldenów kilkanaście!

Nie na raty, nie! gotówką!
Wyszarpałam się tem do cna!
A zapewniał mnie żyd podły
Że jest mocna!.. Ładnie mocna!..

Tydzień mam ją — już rozbita
Zapadnięta, aż nie miło!..
A wszystkiego u mnie, nie wiem,
Czy dwudziestu panów było?!...

NIE WYPADA.

(PRZYCZYNEK DO „SAVOIR VIVRE'U”).

Choć mały andrus kozły maga,
Ma w górę nogi, na dół ręce,
Ta sama czynność — zdaniem mojem
Mniej odpowiednią jest panience!

Choć pchła się wciska bez żenady
W sznurówkę panny lub pończochę,
To samo robić — kawalerom
Nie a pros pos byłoby trochę!

Niemowlę tuli się do mamki
I ściska pierś tą, co je karmi,
Tak robić ojcu nie wypada
Najwyższej chyba c. k. armii!

My wiemy, jak na koniu siedzi
Kawaler, gdy chce zadać szyku —
Zak jednak panie nie uchodzi,
Wyrażnię mówię: na koniku!...

Pan bankier trzyma ręce w spodniach,
Gdy beszta swego urzędnika,
Gdy panna mówi z kawalerem
W majteczki rączek niech nie wtyka!

Nie pyskuj, że jest „oberżnięty”
Gdy ktoś ci kiepski dukat wyda,
Zem odezwaniem mógłbyć zranić
Uczucia religijne żyda!...





Ciesz się żono! — mąż zawołał
Gdy na obiad wrócił z biura —
Radca mój mnie awansował
Choć nie była na mnie tura!

— No! daj buzi na to święto!
Wołał wciąż rozpromieniony!
I o nowym swym tryumfie
Mówił dalej tak do żony:

— Bo szef to wymagający,
Ciągłe zrzedzi, fuka, krząka!..
— Ach! to prawda! — potwierdziła
Z przekonaniem młoda żonka.

Przy tem, co za zimne ręce!
(Niech zostanie to sekretem!)
Gdy z nim mówię, zdaje mi się,
Że mam żabę za gorsetem!...



Żoologia wiejska.

(Z zielonego kajeciku 16-letniej Zosi).

I. MÓJ TATUŚ.

Tatuś mój kobietą nie jest,
Lecz mężczyzną niezawodnie,
Co odrazu poznać można,
Ma na sobie bowiem spodnie!

Składa on się najpierw z głowy,
Potem mamy tułów duży,
Ma po bokach dwie kieszenie,
Jedną parę zaś odnóży!

Na tej głowie spostrzegamy:
Nos, łysinę, jak i fajkę,
Ludzie mówią, że ma rogi —
(Ja uważam to za bajkę!)

Żywi się jedynie mięsem
Posiekanem jak otręby —

(Uzębienie niezupełne,
Bo ma raptem cztery zęby!)

Ma żołądek, ale kiepski,
Lecz podagrę dobrą za to,
Goni jednak za dziewczkami,
Ile razy przyjdzie lato!

Zwłaszcza gdy się trawę kosi
To już w pole leci z rana —
Wtedy surdut ma rozpięty,
A w ubraniu pełno siana!

Mama ojcu robi sceny,
Że od tego to jest żona,
Potem zaś mu zażyć daje
Sześć pigułek *Morisona!*

Potem dworskie dziewczki zmienia,
Ojciec o tem wie, aliści
Zaraz do nich nie poleci,
No, bo jakżeż, gdy go czyści?!!

II. KSIĄDZ PROBOSZCZ.

Ksiądz Alojzy Dombek, proboszcz
To poczciwy jest staruszek,
Spostrzegamy: Nos czerwony,
Nogi dwie i duży brzuszek!

Gdyby nie był taki stary,
To ująć mógłby za panienkę,
Bo nie nosi wąsów wcale,
Ma sutannę, jak sukienkę!

Gdy na schody raz wyłaził,
To widziałam — ręczę za to,

Że doprawdy ma spodeńki.
No i wszystko tak, jak tato!

Kiedy mówi to się ślini,
A gdy je — sutannę plami.
Żywi się tem, co mu dadzą,
Lecz przeważnie — wieśniakami!

Skarży się, że o zbawieniu
Mało myśli naród głupi.
Lecz, gdy ludzie nie chcą ślubu,
To ich przy chrzcie dzieci — łupi!

Gdy ma czas — to jest gdy nie śpi,
Liczy drogę swą do nieba.
Dawniej ksiądz miał gospodynię,
Ale teraz mu nie trzeba!..

Dąbków — dużo jest na świecie,
Dąbków z „q” — to ważna trzcionka!
Z „q” — to nie familia jego!...
Dombek ksiądz — jest bez ogonka!...

III. GOSPODYNI NA FOLWARKU.

Wprawdzie Różia się nazywa,
Lecz wyglądu nie ma wiochny,
Spostrzegamy na niej kaftan,
Pod kaftanem zaś dwa bochny!

Perkalowy fartuch w paski
Łączy piersi razem z brzuchem —
Ma dwie ręce jak wiatraki,
Nogi zaś ma pod fartuchem!

Daje żywność naszym ludziom
I przy każdym jest podoju,

Nosi klucze od spizarni,
Także i pchły do pokoju!...

Cały dzień na ludzi wrzeszczy
Albo klepie znów „Zdrowaśki!“
Chciałaby mieć ekonoma,
Lecz ten woli iść do Kaśki!

Więc na Kaškę zła okrutnie
I po plecach wciąż ją tłucze,
Aż raz duszę w niej odbiła,
Gdy rzuciła za nią klucze!

Ale Kaśka na Wielkanoc,
Wzięła cały żal na stronę
I o jajka ją prosiła —
Niby, że to jest Świącone!

— Nie ma jajek! — wrzała Rózia,
(Zła na Kaškę, rzecz wiadoma) —
Chcesz mieć jajka chamie jakiś
Idź do pana ekonoma!...





Wygadała się.

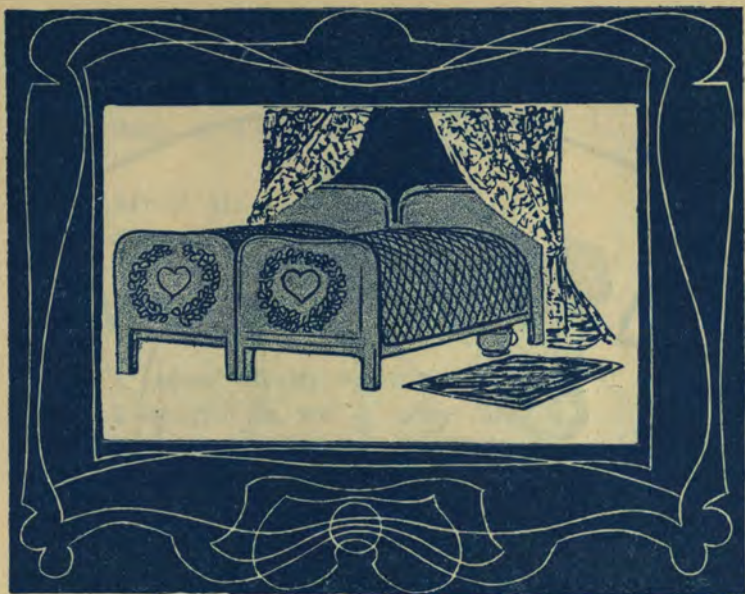
Pani domu spakowała
Swe walizy i manatki
a się na tydzień,
W odwiedzinach do swej matki.

Na wyjeździe mężulku,
Wypaliła tęgą mówkę,
Zostawiwszy mu do posług,
Frania, swoją pokojówkę!

Jakże piękne były chwile,
Mówić tego nie potrzeba!
Ale czasem grom uderza,
Z pogodnego nawet nieba!

W trzy dni wieczór ktoś zadzwonił
Do drzwi najniespodziewanej —
Pokojówka półubrana
Drzwi otwiera, a w drzwiach — pani!

— Jak się masz? A co pan robi?!..
Zapytuje się z spokojem. —
Frania bąka pomieszana:
„Pan?... już dawno... w łóżku mojem!..”



*Piosenkę tę śpiewała
Już praprababki matka:
„Dwa serca, jedno bicie,
Dwa serca, jedna chatka!”*

*Śpiewali tak bogacze,
Lecz śpiewa człek ubogi:
„Dwa serca — jedno łóżko,
Dwa serca — cztery nogi!”*

*Urządza sobie burżuj
Wygodniej życia Eden:
„Dwa serca i dwa łóżka
No, i... pod łóżkiem jeden!...*





KWATERUNEK NA WSI.

(Rzecz o dziewczkach i śliwkach).

Gdy jest we wsi kwaterunek,
Nowe życie w lot się budzi,
Choć na gminę spada wtedy
Ciężar kilkudziesiąt ludzi!

Bo żołnierze, czy bez wiedzy
Przełożonych, czy z ich wiedzą,
Młode dziewczki bałamucą,
Niedojrzałe śliwki jedzą!

Więc gdy czasem jak szarańcza
Spadną na wieś całą zgrają,
Śliwki dojrzeć już nie mogą,
Za to dziewczki dojrzewają.

Ani armia, ani gmina
Nie ma żadnych stąd korzyści:
Gmina nie — bo się powietrze
Przez te śliwki zanieczysci,

Armia nie — bo dyscyplina
Na wsi w wojsku się rozluźni,
Również dziewczki cierpią na tem,
Choć od armii — trochę później.

Z jednej strony wielka radość,
Z drugiej na wsi — znów panika...
Już dziewczeczka na werandzie
Kokietuje porucznika!

Pani w gębę dała pannie,
Poprawiła razem drugim,
Że podwiązkę poprawiała,
Gdy porucznik szedł z swym cugiem!

A pan dziedzie wściekły lata
I wywija swą wiśniówką,
Bo kaprała widział w życie
Wieczór z swoją pokojówką!

Młody panicz zrobił dęba,
Bo obmierzli mu żołnierze,
Wskutek tego, że dziewczęta
Mają wojsko na kwaterze!

Straszne rzeczy, co się dzieje
W tak spokojnej dotąd gminie!...
Wójt wójtową obił kijem,
Ksiądz wziął pod klucz gospodynię!

Bo ostrożność nie zawadzi
Ani w mieście, ani na wsi,
A żołnierze jak żołnierze
Są do kobiet najciekawsii!..

W wolnych chwilach — rzecz okropna!
Tuż za dworem, za tą miedzą,
Jakby na złość — piją wodę
I zielone śliwki jedzą!...

Lecz, co księdzu się zdarzyło —
Nie! nikt tego nie wysłowi!
Omal życia nie zabrano
Czeigodnemu staruszkowi!

Proboszcz zamknął gospodynię,
Bo jej chęci przeczuł rychło,
Ale babsko i tak przecie
Do żołnierzy oknem czmychło!

Ksiądz ją czekał w jej pokoju
(Pojmiał słuszny gniew staruszka) —
Lecz gdy mu się spać zachciało,
Włazł tymczasem do jej łóżka!

Włazł i zasnął i majaczył
(Snać widzenia miał okropne) —
Bo bez związku mówił słowa:
„Posuń-że się, bo cię kopnę!”

Wtem zawiasy skrzyły w oknie,
(Nie widziały długo mazi) —
A następnie — długa szabla,
Potem noga przez nie włązi!

Potem pcha się druga noga,
Że aż deski zatrzeszczały —
Potem czapka, kołnierz z paskiem,
Potem wlaź feldfelbel cały!

Ciemno było — spał ksiądz proboszcz,
Leżał bez żadnego ruchu —
A feldfelbel doń przystąpił
I poklepał go po brzuchu!

Ksiądz się zerwał, pali światło
I narobił zaraz krzyku:
„Szanuj moje siwe włosy
Ty poróbcu! sodomezyku!“

Pan feldfelbel zląkł się również,
Zaklął: „Dyabli by nadali!
Sakra! to ja sem pomylił!
Czemu lampy ksiądz nie pali?!...“

I wyskoczył na dwór oknem
I na dworze rajwach czyni:
Verflucht! to mnie wykiwała
Sakramencka gospodyni!“

Ksiądz ze strachu coś zachorzał
I tak stało się z kapłanem,
Jakby śliwki niedojrzałe
Popił mlekiem niezbianem..





Pierścionek z zielonem oczkiem.

Humoreska.

I.

Państwo Rumbarbarowicze nie obchodzili tego roku świąt u siebie, ale korzystając z zaproszenia rodziców, wybrali się do nich na wieś. Pokojówka zniosła im walizkę do dorożki i odbierała właśnie ostatnie admonicje od pani domu odnośnie do pilnego strzeżenia domu, wczesnego gaszenia lampy i niedopuszczania nikogo do mieszkania.

- Stefko!... Czy zrozumiałeś?
- Całuję rączki wielmożnej pani! Zrozumiałam.
- A nie ruszaj nic na mojem biurku! — upomniał ją pan.
- Całuję rączki wielmożnego pana!...
- Zostawiłam ci w szafarni całe ćwierć bochenka chleba i esencyi jest trochę jeszcze w czajniku, za dwa tygodnie wró-

cimy, to przez ten czas z głodu nie umiesz! — mówiła pani życzliwym tonem.

— Całuję rączki wielmożnej pani!... nie umrę!...

Dorożka ruszyła a Stefka pozostała jeszcze jakiś czas przed bramą. Widząc jednak, że żaden z mężczyzn nie przechodzi, wykreśliła się na pięcie i wbiegła na schody. Stefcia kocha się w pewnym studencie medycyny z I piętra, pięknym panu Kaziu, który mieszka przy rodzicach i z tego też powodu nie może absolutnie biedny chłopiec przyjmować jej u siebie. Jest więc rzeczą naturalną, że nie pozostawało zakochanym nic innego, jak tylko miejsce schadzek obrać sobie w opróżnionem czasowo mieszkaniu pp. Rumbardowiczów.

Jest godzina 9 wieczorem. Nasza „dziewczyna do wszystkiego“ oczekuje z bijącym sercem przybycia kochanka. W oczekiwaniu tych miłych chwil, przeciąga się rozkosznie na kanapie w saloniku, jak młoda kotka nigdy pieczęt nie syta.

Nagle przyszła jej świetna myśl do głowy. Przebierze się w wytworne suknie swej pani i przyjmie go w jej buciarze! Chce raz w życiu przekonać się, jak wygląda miłość wśród tapetowanych ścian i aksamitnych portyer, miłość w wykwintnych szatach i cienkiej bieliznie! Zaczesała bujne swe włosy, podobnie jak jej władczyni, zarzuciła na siebie długi szlafroczek z szerokimi rękawami i głębokiem *decolté*, a nóżki wsunęła w pluszowe pantofelki swej pani. Jeszcze pół pudełka pudru i cała flaszka perfum angielskich — i wielka toaleta buciarowa — ukończona. Wtem rozległ się dzwonek...

— Z pewnością pan Kazio! — pomyślała Stefka radośnie.

Otworzyła drzwi pośpiesznie — i o krok się cofnęła i zgłupiała całkiem. Do pokoju wszedł elegancki młody człowiek, a za nim wsunął się posłaniec, dźwigając dwie walizki, a następnie z sakramentalnem, galicyjskiem „całuję rączki wielmożnemu państwu!“ wyszedł, zamknąwszy drzwi za sobą. Młodzieniec spojrział śmiało w oczy dziewczynie i skłoniwszy się szarmancko, mówił niedbałym tonem światowca:

— Jestem January Macedoński, student politechniki z Wie-

dnia, a chociaż nie miałem dotychczas zaszczytu poznać obojczyce szanownej kuzynki, jestem przekonany, że nazwisko moje nie jest dla niej obce, ani dla jej szanownego małżonka, na którego poznanie bardzo się cieszę. Mówiąc to, zdjął hawelok i powiesił go na szaragach wraz z kapeluszem i torebką podróżną.

Dziewczyna patrzyła na niego zdziwiona i pomieszana, nie mogąc sobie na razie zdać sprawy, co właściwie ma znaczyć ta wizyta i czego ten młody, ładny pan chce od niej? Pan January wytłómaczył sobie zmieszanie jej w nader pochlebny dla siebie sposób.

— Zrobiłem wrażenie! — pomyślał, podkreślając węża a wskazując na drzwi salonu, zaproponował:

— Może kuzynka pozwoli, że przejdziemy dalej a tam bliżej się zapoznamy, ja zaś wyluszczę przy sposobności przyczynę i cel mej dzisiejszej inwazyi.

— Dobrze, chodźmy do salonu! — rzekła dziewczyna zmieszana, robiąc w drzwiach przejście nieznanemu kuzynowi.

— Ależ proszę, kochana kuzynko! — wzbraniał się pan January. — Proszę prowadzić, damy mają pierwszeństwo!...

— Niechże wielmożny pan pozwoli! — upierała się Stefka, rumieniąc się po białka, zapomniawszy na śmierć, że przebrana jest w suknie swej pani i że gość ją bierze widocznie za kogo innego.

— Wielmożny pan! — wybuchnął ze śmiechem pan January — a! kuzynka jesteś paradną. Niezły żart! Do najbliższych krewnych mówić „wielmożny panie!“

Weszli do salonu. Stefka usiadła na krajuszkę kanapy, pan January na fotelu, który coraz bliżej do niej posuwał.

— Przedewszystkiem muszę powiedzieć kuzynce — zagadnął gość — że jestem bratem ciotecznym jej męża. Losy jednak tak zrzędziły, że chociaż najbliżsi krewni, nie znaleźmy się wcale...

— Ach! — jakie to smutne! — rzekła z westchnieniem dziewczyna, by ogółem coś powiedzieć.

— No, nie powiedziałbym, żeby to znowu było tak tragiczne! — tem więcej, że teraz nadarzyła mi się sposobność osobistego poznania kochanych krewnych.

Po chwili dodał:

— Kuzynka musi być bardzo skłonna do egzaltacji!

— O! proszę bardzo! — odparła z pewną urazą Stefka — nie miałam jeszcze tego nigdy i nigdy zresztą nie choruje, dzięki Bogu!... Raz tylko...

— Ach! bez kwestyi! — przyświadczył pan January sentymentalnie — słusznie określiłaś kochana kuzynko!... Egzaltacja jest także chorobą — chorobą duszy!...

— Niech *se* tam będzie! — zdecydowała machnąwszy lekceważąco ręką. — My dziękujmy Bogu, żeśmy zdrowi!

— Są jednak cierpienia — ponowił uczuciowy młodzieniec.

— Nie gadaj pan więcej o chorobach! — zawołała z niesmakiem Stefka — bo inaczej ucieknę do kuchni!... to jest, chciałam powiedzieć, ucieknę do łóżka — poprawiła się, przypomniawszy sobie, że pani domu nie wypada uciekać do kuchni.

— Przepraszam stokrotnie! — sumitował się pan January, całując jej rączkę — ale *á pros pos* łóżka!... Gdzież mi kuzynka wyznacza kwaterę, bo trzeba wiedzieć, że interesy zastrzymają mnie przez kilka dni w Krakowie, a przedewszystkiem chciałbym wiedzieć, gdzie jest mąż?

— Jaki mąż?

— No, rozumie się — twój mąż!

— Aha! mój!... nie ma go!...

— Wyjechał?

— Wyjechał!

— Daleko?

— O! daleko!

— A kiedy wróci? Nie prędko chyba?

— Tak! tak! nie prędko!...

— Wybornie! — zawołał, zacierając ręce pan January — będziemy mieli więcej czasu i sposobności do wymiany zdań, poznania swych charakterów i usposobień...

— O! to będzie bardzo hecowne! — zawołała Stefka.

— Nie wątpię! — potwierdził z żywością pan January. Czy kuzynka dużo czyta?

— Ja, panie! O! bardzo dużo! W kuchni to mam za piecem pełno starych gazet, bo ich szkoda brać do koszyka!...

— Szczególniejsze miejsce na bibliotekę — pomyślał pan January, a głośno zapytał:

— I co czytuje kuzynka?

— Wszystko panie! I pisane i drukowane!

— A to głupia gąska! — zrobił sobie znowu w duchu uwagę młodzian — ale ładna, i trzeba przyznać, dyabelnie pikantna!

— Co kuzynka czytała ostatnio?

— Taką grubą książkę z obrazkami, ale nie pamiętam, jak się nazywa, bo pierwszej kartki w niej nie było. Bardzo piękna historia, jak jedna pokojówka wyszła za królewicza!... A jakże!...

— A była pani na „Weselu“ Wyspiańskiego?

— No, patrzcie państwo! To on się ożenił?!... — zawołała z udanym zdziwieniem Stefka, gdyż o żadnym Wyspiańskim jeszcze nie słyszała. — Jak Boga kocham nie wiedziałam — nie zaprosił mnie wcale!... To jest świństwo!

— Głupia jak gęś! ale tem lepiej dla mnie! Łatwiej z nią dojdę do końca! — pomyślał wstając.

— A więc zrobione! Zostaję! — rzekł wreszcie, widząc, że gospodyni nie kwapi się jakoś z zaproszeniem. — Możeby kuzynka wskazała mi pokój, gdzie spać będę.

— Pan chce spać?

— Nie będę tego tał — ale gdzie?

— No, to chyba na łóżku pana, to jest — mego męża! Zdumienie odbiło się na twarzy gościa.

— No, a pani? — zapytał, robiąc wielkie oczy.

Dziewczyna zorientowała się.

— Ja spać będę w pokoju służącej, pozwoliłam jej bowiem wyjechać na parę dni do rodziców i łóżko jej jest wolne.

Pan January nie mógł sobie sam zdać sprawy z tego wszystkiego, nie wdając się jednak w dociekanie tajemnic domu Rumbarbarowiczów, przyjął gościnę.

— Co to będzie dalej? — myślała niespokojnie Stefka, gdy natrętny gość zniknął za portyera sypialni. Obcy jakiś człowiek włazi do domu w nocy i nie pytając się nawet o pozwolenie, pakuje się na łóżko pana!... Ano! niech się dzieje co chce!... Przecież go za łeb nie ciągnęłam ani nie pchałam do łóżka! Skoro jednak tak się stało, trzeba być gościnną!...

Podeszła do drzwi sypialnego pokoju i zapytała:

— Czy pan już śpi?

— Jeszcze nie, ale proszę wejść, bo już leżę w łóżku!

Stefka weszła i zapytała:

— Czy panu czego nie potrzeba?

— Nie!... to jest tak! potrzeba mi ciebie! — zawołał z zapalem młodzieniec.

— I cóżby panu z tego przyszło, gdybym została? — zapytała Stefka naiwnie. Ale w tej chwili spostrzegła na palcu pana Januarego prześliczny pierścionek ze szmaragdem... Obudziła się w niej natura sroki.

— Niech mi pan daruje ten pierścionek!

— Nie mogę! — tłumaczył się gość — to pamiątka rodzinna!

— Kiedy pan nie może go dać, to i ja nie mogę zostać! — odrzekła pokojówka zimno, zabierając się do wyjścia. — Dobranoc panu!...

— Zaczekaj!... niech się namyślę! — rzekł pan January z wahaniem.

I — namyślił się... Pierścionek przeszedł w posiadanie pokojówki — pokojówka w posiadanie gościa... Stało się, co było przeznaczone!...

* * *

Na drugi dzień czuł pan January podwójne wyrzuty sumienia. Składały się na nie żal po stracie pierścionka i samopoczucie winy tego, co zaszło wczoraj wieczór. Musiał sobie przyznać, że postąpił źle i podle... To jedno! A teraz przypuśćmy, że gospodarz nagle powróci! Co powie i jak postąpi z nim, zastawszy go w sypialni małżeńskiej, na własnym swoim łóżku? Co za fatalna pozycja dla nich obu!

Zeskoczył z łóżka i zaczął się gorączkowo ubierać. Garnitur i buty znalazł oczyszczone, a na miednicy świeżą wodę do mycia. Wywnioskował więc, że w nocy musiała chyba służąca powrócić i z polecenia swej pani przygotowała mu wszystko do rannego wstania. Myjąc się, rozpamiętywał o tej romantycznej wczorajszej przygodzie, której bohaterką była — miłutka pani domu. Historia cała rozegrała się w nocy, przy przyćmionym świetle lampy i był przekonany, że gdyby dziesięć młodych i ładnych kobiet stanęło teraz przed nim i zapytało: która jest tą, której zawdzięcza wspomnienia wczorajszej nocy? — pan January nie byłby w możności wskazania urodziwej swej kuzynki.

Stefka również doświadczała niemałego niepokoju. Jedyne jej pragnieniem było teraz, by przygodny kochanek wyniósł się jak najprędzej z tego domu. Za każdą cenę trzeba go stąd usunąć!... Gdy nie będzie można inaczej, przyzna mu się do wszystkiego, że nadużyła charakteru, sukien i perfum swej pani.

— Całuję rączki wielmożnemu panu! — rzekła, wchodząc przebrana już w zwykłe swoje perkaliki.

Pan January zwrócił się z miłym uśmiechem do ładnej dziewczyny.

— Czego sobie życzysz, moja mała? — zapytał.

— Nie poznał mnie, chwala Bogu! — pomyślała.

— A gdzie pani? — badał gość trochę niespokojnie.

— Pani otrzymała wcześniej zrana depeszę od pana i wyjechała najbliższym pociągiem — kłaniała Stefka bez zajknięcia.

* * *

Wieczór już był. Stefka kontenta, że pozbyła się wreszcie z domu, natrętnego, a nieznanego amanta, pomyślała teraz o własnych potrzebach sercowych. Zaświeciła naftową lampkę w pokoiku swoim, wydostała z kuferka papier listowy ozdobiony sercem krwią broczącym z utkwioną w niem strzałą i zabrała się do mozolnej pracy — pisania listu do kochanka. Usadziwszy na wstępie trzy potężne kleksy, które przyskwarzyła nad lampą, zaczęła serdeczną swą epistołę:

„*Mujeśty* panie Kaziu! Dowiaduję się o twoje wielmożne zdrowie, ja dzięki Bogu jestem zdrowa, tylko jestem strasznie zmachana, bo tu był jakiś krewny mojej pani, co to wyjechała do swoich starych na wieś z panem. Alem go wykiwała *muj ty* panie Kaziu, bo on myślał po ciemku, że to pani, a to ja!... Więc, że on się pomylił, to ja nic nie winna i dobrze mu tak, niech nie będzie taki głupi! I jeszcze dał mi pierścionek, co go mam w kuferku! To teraz już możesz przyjść panie Kaziu, bo ten gawer już odjechał, no ten, co to mi pierścionek dał po ciemku, bo myślał, że to pani, a to ja! Więc, kiedy on poszedł do dyabła, to zrób tak samo, jak Cię proszę *muj ty* Kaziu i przyjdź do mnie, bo ja jestem sama, jak ten palec w podartej rękawiczce. Więc pozostaję kochająca i oczekująca Cię, aż do śmierci wiecznej amen, żebyś tak światłości niebieskiej nie oglądała, ani żadnej innej lampy!“

Wtem drzwi się otworzyły i ten, do którego list był przeznaczony, wszedł do przedpokoju. Dziewczyna skoczyła mu na szyję z okrzykiem radości i pociągnęła go za sobą. Figlarny chłopiec zgasił niby to z żartów lampę w jej pokoiku i przez jakie pół godziny zachowywali się tak cicho, że gdyby byli w stanie słyszeć coś ogółem prócz bicia własnych serc, mogliby usłyszeć bzykające muchy na oknie i chrobotanie myszy pod piecem. Gdy przeszli potem do saloniku, zauważyła dziewczyna jakiś smutek w oczach gościa.

— Nie dziw się moja kochana! — odparł zapytany o to pan Kazimierz. — Mam zmartwienie. Ojciec cofnął mi moją pensję, za to, że późno wracam do domu. Zapewne myśli, że

gdzieś łobuzuję się po nocach, ale ty Stefcu wiesz najlepiej, że ten czas spędzaliśmy razem!... Ha! być może, że za często pozwalamy sobie tej niewinnej uciechy...

— Ho, ho, ho! wcale nie za często — zaoponowała dziewczyna z żywością. — Ale to zmartwienie, to głupstwo! Dobrze, że ten gawer darował mi pierścionek!... Weź-se go pan i sprzedaj, albo zastaw!...

Pan Kazio bronił się początkowo przeciw temu prezentowi, ale dosyć słabo. W rezultacie wziął pierścionek z rąk dziewczyny i wpuścił go do kieszonki od kamizelki, zapewniając najuroczyściej, że za pierwsze pieniądze wykupi go i zwróci właścicielce.

Na drugi dzień zaniósł pierścionek do lombardu.

* * *

Państwo Rumbārbarowiczowie wrócili już do domu. Pani — nie brzydka wcale kobiątka, miała swoje chimery i kaprysy i wtedy był jej mąż najnieszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, wszystko bowiem skupiało się wtedy na tysej jego głowie, począwszy od gorzkich wyrzutów, skończywszy na pantoflach i szklankach. Wtedy uciekał nieszczęśliwy małżonek z domu — i nie wracał aż po północy. Pani Sabina wiedziała o tem, i gdy obecność męża w domu była jej nie na rękę — urządziła za-zwyczaj scenę, kończącą się rejteradą męża.

— Wynoś mi się natychmiast z domu, bo sobie co złęgo zrobię! — to bywał jej ostateczny argument.

Pan Rumbārbarowicz czekał tylko na to i — wypadł z domu, jak bomba.

Tym razem atak nerwowy pięknej pani przybrał bardzo poważne cechy, tak, iż ratując swe życie — uznała za właściwe położyć się nawet do łóżka, skąd gromy słała w nieszczęśliwego małżonka.

— Proszę cię, Rumbārbarowicz, całkiem na seryo! Weź kapelusze i palto i strać mi się z oczu, bo sobie życie odbiorę!

Skazany na banicję wykonał rozkaz szybko i punktualnie. Pani zadzwoniła na służącą.

— Stefka! — zawołała do dziewczyny — i ty mi się zbieraj! Won! niech cię nie widzę! Możesz wrócić po dzieciątęj. Po drodze zawołaj mi posłańca!

— Zniesiecie ten list — rozkazała ekspresowi — do tego samego domu na I piętro i oddacie go do własnych rąk pana Kazimierza Lakszańskiego! Podała mu napisany już naprzód różowy bilecik, a sama poprawiwszy swój zachwycający neglizyk, oparła się w poduszkach, oczekując gościa.

Pan Kazimierz miał nieograniczone zaufanie do pani Rumberbarowicz i wtajemniczał ją z uznania godną szczerością w drobne kłopoty i troski młodego swego życia. Troski te były zazwyczaj pieniężnej natury, a na troski te znalazła zawsze piękna mężatka skuteczne lekarstwo. I dzisiaj był pan Kazimierz zgnębiony finansowo. Kamieniem na sercu leżała mu kartka zastawnicza z lombardu, opiewająca na pierścionek, który otrzymał od Stefki. Zwierzył się więc poczciwy chłopiec z tem swoim zmartwieniem pani Rumberbarowiczowej, zamilczając oczywiście o pochodzeniu pierścionka. Pani obiecała „sprawę załatwić“, czyli inaczej — pierścionek wykupić i w tym celu wzięła od niego kartkę.

Nazajutrz był już pierścionek na paluszku nerwowej mężatki i oczekiwał powrotu pana Kazimierza.

* * *

Pewnego popołudnia rozległ się odgłos dzwonka w przedpokoju.

— Czy zastałem państwa? — zapytał jakiś młody, elegancki człowiek pokojówki.

— Rany boskie! a pan tu co robi? — krzyknęła Stefka z przestraczem.

W przybyłym poznała panu Januarego, tego samego, który wziął ją za panią domu, gdy przebrana w jej suknie oczekiwała swego kochanka, a przy tej sposobności za swoją

uprzejmość otrzymała od „kuzyna“ pierścionek z zielonem oczkiem, który znowu przez ręce pana Kazimierza powędrował do lombardu.

Młody człowiek zmierzył ją zimnym wzrokiem i ponowił pierwsze pytanie.

— Jest tylko pani! — odpowiedziała pokojówka.

— A więc proszę mnie zameldować!

Podał jej bilet wizytowy, a zdjawszy ze siebie zarzutkę, z kapeluszem w ręku przeszedł do salonu.

Niezadługo weszła i pani. Ubrana była w gustowny penioar, a na palcu miała wykupiony pierścionek, który dziś wieczór chciała oddać panu Kazimierzowi. Ostatni ten szczegół nie uszedł baczości gościa.

Pan January wstał na jej powitanie.

— Dobry wieczór kochanej kuzynce! — rzekł serdecznie.

Pani zrobiła wielkie oczy.

Słyszała wprawdzie nieraz od męża o Macedońskich, jako o blizkich jego krewnych, zdziwił ją jednak i niemile dotknął poufaly ton, z jakim na wstępie gość ją powitał, widząc ją po raz pierwszy w życiu.

On zaś zdjawszy rękawiczki, usiadł na wskazanym sobie fotelu i mówił z całą swobodą:

— Niezapomniane owe chwile, które spędziłem w tym domu pamiętnego owego wieczoru, zniewoliły mnie do przypomnienia się łaskawej pamięci kuzynki! To też przejeżdżając przez Kraków...

Pani wyprostowała się dumnie i spojrzała zimno na mówiącego.

— Doprawdy! — rzekła, cedząc słówko za słówkiem — nie wiem, o jakim wieczorze pan mówi, gdyż o ile pamięcią sięgnąć mogę, mam przyjemność pierwszy raz pana widzieć!

— No, no! nie udawajmy moja kochana! — zawołał pan Aleksander wesoło. — Jestem dyskretny i o szczególniejszej tej przygodzie — nikt! czy mnie pani rozumie? — nikt, prócz nas dwojga nigdy się nie dowie!

— Ależ panie! — przerwała coraz bardziej zmieszana i wzburzona pani — to jakaś mistyfikacja!...

— Mistyfikacja? — zawołał młodzieniec z urazą. — Otóż, czy pani pozwoli na dowód prawdziwości mego twierdzenia przytoczyć sobie pewien szczegół?

— Proszę! Bardzo jestem ciekawa!

— Otóż na wyrażne życzenie pani, na pamiątkę owych przyjemnych chwil, ba, nie zaprzeczy pani, że i dla niej były przyjemne — ofiarowałem pani pierścionek!...

— Ależ panie! pan nie jesteś przy zdrowych zmysłach! Jakie chwile? Jaki pierścionek?!

— Chwile owe spędziłem w buduarze pani — wybuchnął młodzieniec oburzony kłamstwem domniemanej kochanki — spędziłem je w towarzystwie pani między godziną 10 wieczór a 6 rano!... Co do pierścionka, jest oto tensam, który widzę na jej palcu!...

Pani Rumberbarowicz zerwała się na równe nogi.

— Panie! — zawołała piorunującym głosem — proszę natychmiast mój dom opuścić! Żadnego pierścionka od pana nie otrzymałam, a ten, który mam na palcu — nie jest pańską własnością!

— Obecnie już nie!... Był nią jednak niegdyś! I powiem pani otwarcie, że głównie w celu odzyskania tego pierścionka tu przybyłem. Gotów jestem zamiast tego dać pani inny, nierównie piękniejszy i kosztowniejszy!

— Panie! pan mnie obrażasz! Ja nie pojmuję pańskiego postępowania!

— Zrozum mnie pani jednak. Ten pierścionek jest prezydentem zaręczynowym mojej narzeczonej. Pozbyłem go się w chwili słabości na rzecz pani. Nie rujnij mojego szczęścia i przyszłości! Narzeczonej moja — osoba bardzo bogata — grozi zerwaniem ze mną, jeśli do 24 godzin nie wykażę się jej posiadaniem tego pierścionka!... O! Kamilo! byłaś zdolną do takiej ofiary dla mnie pamiętnej owej nocy, nie odmawiaj

mi dziś podobnej bagatelki!... O! Kamilo! Kamilo! wszak kochałaś mnie niegdyś!

Ale pani Rumberbarowicz zacięła się w swym uporze.

— Ani pana nie kochałam, ani o żadnej nocy nie wiem, ani pierścionka panu nie dam!...

— Dla czego nie?

— Bo on nie jest pańską własnością!

— Czy mam pani udowodnić?

— Pan jesteś waryat!

— Otóż proszę pani, od strony wewnętrznej jest tam napis wryty: „Serca moje i twoje — złącz Boże oboje!“ Może pani na ten napis nie zwróciła jeszcze uwagi!

— Panie! — zawołała pani Kamila z pasyą — teraz widzę, że albo mam do czynienia z waryatem, który nie wie co robi, albo z bandytą, który wie co robi!...

— Zobacz pani napis — upierał się pan. Aleksander.

Pani ściągnęła z palca pierścionek, a zobaczywszy wewnętrzną stronę — zbladła jak ściana. Cytowany przez pana Aleksandra napis był wydatnie wewnątrz wryty.

— Panie! Ja nie mogę tego zrozumieć! — bełkotała — w takim razie muszę przypuścić zbrodnię ze strony pana!... Zapewne musiałeś mnie pan zahipnotyzować i nadużyłeś mojej nieświadomości i niezdolności do bronienia się!... Ja pana oddam na policję, bo albo pan chce wymusić odemnie pierścionek, albo korzystając wówczas z mojej nieświadomości — dopuścił się pan...

— Niech pani głupstw nie plecie! To było akurat tydzień temu!

— Tydzień temu byłam u rodziców na wsi!...

— Łatwo to powiedzieć! Proszę o dowody!

Pani w największym zdenerwowaniu zadzwoniła na pokojówkę.

— Stefka! — zawołała, gdy dziewczyna weszła do pokoju. — Gdzie byłam tydzień temu? Wiesz najlepiej, bo pod twoją opieką cały dom zostawiłam!

Stefka zaskoczona niespodzianie, nie wiedząc o co się rozchodzi, była pewną, że cała sprawa się wydała.

— Litości, łaskawa pani! — krzyknęła, rzucając się jej do nóg. Już tego nigdy nie zrobię!...

Tu siłą rzeczy nastąpiło wyjaśnienie tej ciemnej afery.

Stefka została natychmiast z domu wyrzuconą. Pierścionek jednak nie przeszedł od razu do prawego właściciela. Własność jego była jeszcze przez panią Rumbarbarowicz zakwestyjonowana. Wieczorem pokazała pierścionek panu Lakszańskiemu, który ze szczerością cechującą jego piękny charakter — przyznał się, że otrzymał go od Stefki.

Teraz sprawa wyklarowała się zupełnie. Pierścionek wrócił do rąk prawego posiadacza, który uszczęśliwiony, pojechał z nim tego samego dnia do narzeczonej, pan Kazimierz zaś za tak nikczemną zdradę pięknej pani z jej własną pokojówką, został raz na zawsze wyrzucony z serca i sypialni pani Rumbarbarowiczowej.



ELEGANCKI TURYSTA.

I.



— Czy nie mógłbym tu odpocząć,
Bo mnie strasznie bolą nogi,
I czemkolwiek się posilić,
Bo zrobiłem kawał drogi? —

Rzekł turysta, co na plecach
Niesie toboł jak do młyna.
— To siadajcie! — rzecze gazda,
Potakuje zaś gaździna.



Ale już za drzwiami chaty
 Pan turysta znikł bez znaku
 I wnet zjawia się napowrót
 W rękawiczkach i we fraku.

— Z przyjemnością państwu służę! —
 Tak przemowę swą zaczyna —
 Zgłupiał na to stary gazda,
 Bardziej jeszcze zaś gaździna.



Z pamiętników żaby.

I.

Węże, glisty i jaszczurki,
Nieuświadomiona tłuszczka,
Ale żaba nie jest głupia,
Jak to może kto przypuszcza!

Ja — z żabiego będąc rodu
Ja — mam rozum przenikliwy,
Lubię robić spostrzeżenia
Z mojej żabiej perspektywy!

Raz dumalam nad strumykiem,
Czemu krzywdzi mnie natura,
Czemu ja to nie mam skrzydeł,
Jak ta poetyczna kura?

By na świat ten patrzeć z góry,
Bez wysiłku i mozołu!
Lecz mię z losem pogodziło,
To co miałam ujrzeć — z dołu!...

Zu nadmienię nawiasowo,
Czem się zresztą bardzo szczycę,
Że choć żeńską mam końcówkę,
Ale tylko w gramatyce!

Ze strumyka — trza wam wiedzieć
Jest pożytek bardzo duży,
Mianowicie młodym pannom
Do kąpania w lecie służy.

Te stworzenia wybierają
Miejsca, gdzie jest brzeg najgładszy,
A najchętniej w wodę idą,
Gdy z za krzaków ktoś się patrzy!

Nad mój strumyk przyszła panna,
Obejrzała się z ostrożną,
Widząc zaś, że ktoś za drzewem,
Pomyślała: teraz można!..

I niech pierwsza lepsza stopa,
Zmiażdży mnie na drobny pyłek,
Niechaj bocian ostrym dzióbem,
W strzępę mi rozerwie tyłek,

Jeśli kłamię, że ładniejszych
Nie widziałam nóżek w życiu!
Niel nie mogłam na ten widok,
Pozostawać w mem ukryciu!

Skaczę w wodę, bo czić umiem,
Obnażonych ciał poezję —
Panna krzykła: „To krokodyl!
Ach! ratujcie! niech mnie nie zje!”

Nieznajomy w lot przybiega
(Był za drzewem, gdzie jest łąka)
Potem suszył ją na łące —
Suszył do zachodu słońka!..

II,

Uważałam dwoje młodych,
Jak do lasu co niedzieli,
Przychodzili spacerując,
Potem w lesie zaś siedzieli!

Chcąc podsłuchać konwersację
Między zakochanych stadłem,
Do cichego ich ustronia,
Po cichutku się zakradłem!

Korzystając, że tak ściśle
Są do siebie przytuleni,
Najpierw chłopcu zaglądnąłem,
Co tam może mieć w kieszeni?

Aby zwiedzić to muzeum,
Nie potrzebny był mi bilet,
Zam sterczało coś twardego,
Jak przypuszczam — pewnie sztylet!

Miał karbolu także flaszkę,
Sztylet — karbol — więc w tym względzie
Zaraz wykombinowałam:
Pojedynkę pewnie będzie!

On do piersi ją przytula,
Ona mu nie cofa ręki,
A ja badam inny teren,
Za pończochą tej panienki!

Nagle rzecze mu z wymówką,
(Buszowałem właśnie w halce)
Bój się Boga mój Henryku!
Jakież ty masz zimne palce!...



K.P.I. 1849

90. —
55660/997

Dobry środek domowy. Pośród środków domowych, które jako bole usmierzające i odciągające nacieranie przy zaziębieniach itd. zwykle używane bywają, zajmuje prwzrządzane w laboratorium Dr. Richtera apteki w Pradze Linimentum Capsici comp. z „Kotwicą“ (zastąpienie „Kotwicznego Pain-Expelera“) pierwsze miejsce. Cena jest niska: 80 hal., Kor. 1'40 i 2' — za butelkę; każda butelka mieści się w pięknym pudełku które rozpoznać można po znanej czerwonej „Kotwicy“.

Gospodynie, domy zajezdne, hotele, pensyonaty, jakoteż inne zakłady uczynią dobrze, jeśli przy zapotrzebowaniu pierza i puchu lub gotowej pościeli, materyałów na pościel i materaców zwrócą się z pełnem zaufaniem do znanego domu wysyłkowego Max Berger w Deschenitz Nr. 240 (Las Czeski), która to firma towary te wysyła do wszystkich krajów. Wspomniana firma, która może przez bezpośrednie zakupna dostarczyć najlepszego towaru po cenie fabrycznej, zasługuje ze względu na swoją rzetelność na najgorliwsze polecenie. Bliższe szczegóły w części inseratowej.

Ostrożnie matki zważają, by w rodzinie nie używano sztucznie przyrządzanych i to często szkodliwych środków przeczyszczających, lecz tylko od 20-tu lat w klinikach wypróbowanego, łagodnego, na pewne działającego i wzmacniającego żołądek „Sagrada Barber“ (pastylki przeczyszczające.

Główna wysyłka: z apteki „Zum heiligen Geist Wiedeń I. Operngasse 16. Prawie we wszystkich aptekach można dostać pudełka po kor. 2'40 i po 70 hal — Proszę kupować tylko pod nazwą „Barber“.

Gdzie powinno się dobry zegarek kupić? Pomiędzy wszystkimi anonsami, które swoje zegarki wychwalają, trudno jest właściwy znaleźć.

Szanownym Czytelnikom polecamy zażądać darmo cenników z światowej i rzetelnej firmy **Max Böhmel**, Wiedeń IV., Margarethenstrasse Nr. 27/60 K., przez którą to firmę napewno dobrze i rzetelnie obsłużeni zostaną. Do wyżej wspomnianej firmy wystarczy karta korespondencyjna z podaniem swojego adresu.

Dobrym doradcą dla wszystkich rodziców, którzy dla swoich dzieci szukają pouczającej i zajmującej zabawki, jest ilustrowana książeczka o kotwicznych skrzynkach budowlanych i td., którą firma F. Ad. Richter & Comp., król. nadwornii i szambelańscy dostawcy w Wiedniu I. Operngasse 16, na żądanie franko przesyła, gdyż zawiera oprócz szczegółowego opisu rozmaitych kotwicznych skrzynek budowlanych i ich dopełnień także dużo pięknych wzorków budowlanych i dużo bardzo ciekawych opinii. Te opinie zgadzają się jednomyślnie z tem, że dla dzieci każdego wieku niema lepszej zabawki i lepszego środka zajęcia, jak Richtera kotwiczne skrzynki budowlane. Radzimy przeto szczerze wszystkim rodzicom, aby przed kupnem podarku gwiazdkowego przeczytali zajmującą książeczkę Richtera, w niej podane są także bliższe szczegóły o dobrych instrumentach muzycznych i aparatach mówiących.

(Niedyskretya), której rezultat oznajmimy tutaj w interesie czytelników, a więcej jeszcze czytelniczek. Podaje on dokładnie zawartość stolika nowoczesnego toaletowego. W pierwszym rzędzie znaleźć tam można znakomity środek do zębów „Czernego“, wspaniałe mleko różane, do pielęgnowania i utrzymywania młodocianej cery i Tanningene, najlepszy środek do farbowania włosów. Prospekty tych, jak również innych preparatów firmy przesyła: Czerny Wiedeń Währing, Karl-Ludwig-Strasse 6.

Chorym na płucę do przestrzegania! Z dnia na dzień zdarzają się niesumienni ludzie, którzy w sposób wyłudzający i na szkodę biednych chorych podrabiają mój dawno doświadczony i chlubnie uznany Bastillosa, **świerkowy syrop z żelazem i domieszką wapna** i pod podobną nazwą bezwartościowe środki sprzedają. Zwracam zatem uwagę każdego w jego własnym interesie, że skuteczne działanie uzyskać można tylko Bastillosa **świerkowym syropem z żelazem i domieszką wapna**. Prawdziwy syrop ten dostać można tylko u wytwórcy **Karol Stanisl. Hoffenreich**, aptekarz w Budapeszcie, IX/4 Ferencz körút 29 (bliższe objaśnienia w inseracie).





K.P. 1849

1911